

BIULETYN CZCICIELI ŚW. MARII GORETTI



Wydawane non-profit

Głos kapłański

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

W tym roku cały miesiąc marzec wypełnia Wielki Post, czyli święty czas naszego zjednoczenia z cierpiącym Odkupicielem. Oprócz postu w jedzeniu warto w tym czasie kontemplować Mękę Pańską, uobecniać w sobie Najświętsze Oblicze naszego Pana.

Wiele wspaniałych zakonów w chwalebnej przeszłości Kościoła charakteryzowało się wielkim nabożeństwem do Chrystusowej Męki. Już święty Bernard w dwunastym wieku przylgnął sercem do Ukrzyżowanego i dlatego przedstawiany jest z narzędziami Pańskiej Męki. Święty Franciszek z Asyżu upodobał się do Pana Jezusa tak bardzo, że otrzymał Stygmaty. W czasach już nowożytnych święty Paweł od Krzyża założył w pierwszej połowie wieku XVIII Zakon Męki Pańskiej czyli pasjonistów. Pasjoniści byli spowiednikami m.in. św. Gemmy Galgani, którą pochowano w habicie pasjonistek oraz św. Marii Goretti. W naszym krakowskim oratorium można nawiedzić relikwie tych świętych Dziewic.

W tym czasie co św. Paweł od Krzyża działał również święty Alfons Maria Liguori, założyciel Zgromadzenia Najświętszego Odkupiciela czyli redemptorystów. Zakon ten miał przepisane trzy półgodzinne rozmyślenia dzienne, w tym jedno o Męce Pańskiej. Sam święty Alfons biczował się często do krwi oraz wzorem Zbawiciela surowo pościł. Nie przeszkodziło mu to dożyć sędziwego wieku 91 lat. Okazuje się, że nawet bardzo surowe praktyki pokutne nie wpływają ujemnie na zdrowie, o ile są dostosowane do stanu zdrowia. Warto pamiętać także o tym by nie przeszkadzały one w wypełnianiu obowiązków stanu, a ponadto winny być konsultowane ze spowiednikiem, by nie wkraść się w nie miłość własna i doczesna przesada. Diabeł potrafi skusić nawet pokutników do pychy i pogardy dla innych.

Święty Alfons Maria Liguori wysłał do Rzymu ojca Andrzeja Villaniego celem pozyskania aprobaty papieskiej dla swojego Zgromadzenia. Ojcie Villani przybył do Wiecznego Miasta w sam raz na święto świętego Stanisława Kostki, czyli 13 listopada. Gdy Kongregacja biskupów gromadziła się na dyskusji o zatwierdzeniu redemptorystów, ojciec Villani czuwał przy relikwiach świętego Stanisława Kostki przy kościele świętego Andrzeja na Kwirynale. Papieskie zatwierdzenie zakonu dnia 25 lutego 1749 roku można zatem przypisać wstawiennictwu naszego świętego Rodaka z Mazowsza. Była to pewnie zapowiedź przyszłości redemptorystów jako że to właśnie Polska była po Włoszech pierwszym krajem do którego przybyli synowie świętego Alfonsa – ojciec Tadeusz Huebl i święty Klemens Maria Hofbauer. Ten ostatni ze względu na fakt, że przebywał nad Wisłą aż dwadzieścia jeden lat został włączony do kanonu świętych polskich. Jego święto obchodzimy w Kraju dnia 15 marca. W archidiecezjach; warszawskiej i krakowskiej Jego święto obchodzone jest w rycie zdwojonym większym (duplex majus), wraz z Credo.

Cały marzec jest poświęcony szczególnie świętemu Oblubieńcowi i Małżonkowi Niepokalanej, świętemu Józefowi i to Jego pragniemy prosić o jak największą świętość dla nas samych i umiłowanej Ojczyzny, oraz by cnoty które tak heroicznie praktykował były chętnie przez Polaków praktykowane.

Patronie świętego Kościoła, święty Józefie – módl się za nami!

Ofiarowując za Was Czytelniczy modlitwy –

ks. Rafał Trytek

O ufnym zdaniu się na Opatrzność Bożą – Bł. Klaudiusz Colombière

Prawdy niosące pocieszenie

Najpewniejszą i najbardziej pocieszającą prawdą, jaka kiedykolwiek została nam objawiona, dotyczy tego, że nic (za wyjątkiem grzechu) nie przytrafia nam się na ziemi bez woli Bożej. Bóg obdarza nas bogactwem i zsyła ubóstwo; dotyka nas cierpieniem choroby i sam przywraca zdrowie, jedynie Jemu zawdzięczamy wielkie dobro, jakim jest życie, a kiedy śmierć przyjdzie je zakończyć, Jego własna ręka zada nam śmiertelny cios.

Czyż jednak można przypisać Bogu działanie złych ludzi względem nas? Tak, cierpienia, jakich przez nich doznajemy, pochodzą wyłącznie z Jego woli. Nie jest On sprawcą grzechu, przez który nieprzyjaciel nas krzywdzi, lecz jest sprawcą

bólu, jaki nieprzyjaciel ów zadaje nam swoim grzechem.

Wszakże to nie Bóg wzbudził w naszym nieprzyjacielu przewrotną wolę zaszkodzenia nam, lecz udzielił mu ku temu władzy. Nigdy nie wątpmy, że gdy spada na nas jakikolwiek cios, sam Bóg jest przyczyną powstałego zranienia. Choćby nawet sprzysięgły się przeciw nam wszystkie stworzenia świata, gdyby Stwórca tego nie chciał i nie przyłączyłby się do nich, gdyby nie dał im mocy i środków do wypełnienia ich złych zamiarów, nic nam nie zrobią. Zbawiciel świata odrzekł Piłatowi: „Nie miałbyś żadnej władzy nade Mną, gdyby ci jej nie dał z góry” (zob. J 19, 11). To samo możemy odpowiedzieć demonom, ludziom, a nawet wszelkim pozbawionym uczuć i rozumu stworze-

niom: „Nie miałybyście władzy, by mnie trapić, i nie mogłybyście mi zaszkodzić, jak to czynicie, gdyby Bóg tego nie rozkazał; to On mi was zsyła i to On daje wam władzę, byście mnie kusili i dręczyli”.

Gdybyśmy od czasu do czasu poważnie zastanowili się nad tą prawdą wiary, niczego więcej nie byłoby trzeba, by uciszyć wszelkie szemrania wobec strat i nieszczęść

jakie na nas spadają. Pan obdarzył mnie dobrami i On też mi je odebrał; to nie wróg, sędzia ani złodziej mnie okradł; nie kobieta oczerniła mnie swoimi pomówieniami; dziecko moje nie umarło z powodu złego traktowania czy zaniedbania, ale dlatego, że Bóg, do którego wszystko to należy, nie zechciał, abym dłużej cieszył się którymkolwiek z tych dóbr doczesnych.

Jean-Baptiste Saint-Jure SJ, Zaufanie Opatrzności Bożej. Źródło pokoju i szczęścia, Warszawa 2018, str. 123 – 125.

Katechizm św. Alfonsa

O pierwszym przykazaniu: „Nie będziesz miał Bogów cudzych przede mną”. O wierze.

Zanim pójdziemy dalej, muszę odpowiedzieć na wątpliwości, jakie ponoszą niektórzy, którzy mówią: prawi się, iż prawdziwość naszej wiary jest oczywi-

stą, atoli jakoż jest oczywistą, jeśli tyle tajemnic wiary (jak np. o Trójcy Przenajświętszej, o wcieleniu Syna Bożego, o Najświętszym Sakramencie i t.p.) jest dla nas ciem-

nych i nie do pojęcia? – Odpowiadam: rzeczy wiary są ciemne, ale nie prawdziwość wiary, gdyż prawdziwość naszej wiary, to jest, iż wiara nasza jest prawdziwą, jest zbyt jasną dla widocznych dowodów, które o niej mamy. Tajemnice wiary są wprowadzić dla nas ciemnemi, i Pan Bóg sam chce, aby były dla nas ciemnemi, ponieważ Bóg chce być od nas czczony w ten sposób: ażebyśmy wierzyli we wszystko co On objawił, mimo iż tego nie pojmujemy: i jeszcze dlatego, ponieważ tym sposobem mamy zasługę, wierząc w to, czego nie widzimy. Jakąż bowiem zasługę miałby człowiek wierząc w to, co już widzi i pojmuje? Naucza św. Grzegorz: „wiara traci zasługę, skoro rozum ludzki daje sposób rozpoznania”. – Atoli jeśli my nie możemy się zdobyć nawet na zrozumienie rzeczy zmysłowych, które są na tej ziemi: kto bowiem zdoła pojąć, dlaczego magnes ciągnie ku sobie żelazo? albo jakto się dzieje, iż z jednego ziarnka rzuconego, powstaje tysiąc? – cóż tedy dziwnego, że my nie zdołamy pojąć tajemnic Bożych?

A zatem rzeczy wiary są przed nami zakryte, ale należy wyznać: kto wiary nie przyjmuje, ten jest głupcem. Tych dowodów jest mnogo, a osobliwie niemi są proroctwa napisane w Piśmie świętem przed wielu wiekami, które się potem spełniły najdokładniej. I tak przepowiedziana jest na wiele wieków naprzód śmierć naszego Zbawiciela i to przez kilku proroków: przez Dawida, Daniela, Aggeusza i Malachjasza; i oraz przepowiedziany jest czas i okoliczności tejże śmierci. Było przepowiedzianem także, iż żydzi za zabicie Pana Jezusa będą ukarani utratą swej świątyni i ojczyzny, iż zaślepieni trwać będą w grzechu, rozproszą się po całej kuli ziemskiej i to wszystko się spełniło, jak wiadomo. Tudzież było przepowiedziane nawrócenie świata po śmierci Mesjasza, i to nawrócenie ziściło się dokładnie przez świętych apostołów, którzy bez nauki, bez szlachectwa, bez majątku i bez poparcia ludzkiego, owszem, prześladowani na każdym kroku przez możnych tego świata nawrócili świat, zniewoliwszy ludzi to porzucenia bogów swoich i występków zastarzałych a do przyjęcia wiary, która naucza tajemnic

niemożliwych do pojęcia a przykazań trudnych do wykonania, ponieważ sprzeciwiają się popędom zepsutej naszej natury jako to: miłować nieprzyjaciół, wstrzymać się od używania uciech, znosić cierpliwie upokorzenia a skierować wszelką miłość nie ku dobrom widzialnym, ale ku niewidzialnym w przyszłym życiu.

Potem dowodami oczewistymi naszej wiary są liczne cuda zdziałane przez Chrystusa Pana, przez apostołów i przez innych Świętych i to wobec ich wrogów, którzy nie mogąc im zaprzeczyć, twierdzili, iż za sprawą djabła były uczynione; kiedy tymczasem cuda prawdziwe, które przechodzą siłę rzeczy przyrodzonych, jak np. wskrzeszenie umarłego, przywrócenie wzroku ślepemu i t. p. nie mogą być zdziałane przez duchów piekielnych, nieposiadających takiej władzy. Co więcej Pan Bóg nie może dopuścić żadnego cudu, chyba tylko na stwierdzenie wiary prawdziwej; bo inaczej gdyby Pan Bóg dopuścił jaki cud na stwierdzenie wiary fałszywej, wtedy On samby nas oszukiwał; skąd cuda prawdziwe, na które dzisiaj patrzymy, (wystarczy za

wszystkie cud św. Januarego) są dowodami pewnymi naszej wiary.

Potem wielkim dowodem naszej wiary jest stałość męczenników. W pierwszych wiekach Kościoła było wiele milionów ludzi, pomiędzy którymi było także wiele panniek i dzieci, które, aby nie zaprzeć się Chrystusa Pana, przyjęły chętnie męki i śmierć. Pisze Sewer Sulpicjusz, że za czasów Dioklecjana męczennicy stawiali się przed swymi sędziami z większą chciwością męczeństwa, aniżeli ludzie światowi pożądają dostojęstw i bogactw tej ziemi. I tak sławnym jest w dziejach męczeństwo św. Maurycego z całą legią tebańską poniesione. Chciał cesarz Maksymiljan, aby wszyscy jego żołnierze uczestniczyli w bezbożnej jego ofierze, którą składał swoim bogom fałszywym. Maurycy i jego żołnierze wzbraniali się w niej uczestniczyć, ponieważ wszyscy byli chrześcijanami. Dowiedziawszy się o tem Maksymiljan wydał rozkaz, aby za to nieposłuszeństwo zostali zdziesiątkowani, to jest, aby każdemu dziesiątemu żołnierzowi z legji tebańskiej uciąć głowę. Każdy z nich pragnął, żeby mu śmierć

zadano; stąd pozostali zazdrościli szczęścia tym, którzy za Chrystusa Pana śmierć ponieśli. Wtedy rozgniewany cesarz kazał ich znowu dziesiątkować; lecz tem powiększył tylko w nich pragnienie śmierci. Nakoniec rozkazał okrutnik, aby wszystkich ścięto. I wtedy wszyscy złożyli broń i jako ciche baranki z weselem poszli na śmierć, nie myśląc o żadnej swojej obronie.

Opowiada jeszcze Prudencjusz, że pewne chrześcijańskie dziecko 7 letnie, nieznane z imienia było kuszone od starosty Aschlepiadesa, aby odstąpiło od wiary. To zaś stanowczo oparło się żądaniu tyrana, oświadczając, iż matka tak je wychowała. Wtedy okrutnik wezwał matkę i wobec niej kazał biczować dziecię do tego stopnia iż wszystko ciało tegoż stało się jedną raną. Wszyscy obecni temu widowisku płakali żałując dziecięcia, matka zaś cieszyła się na widok bohaterstwa swego maluchnego syna. Syn przed

samą śmiercią, doznając wielkiego pragnienia, prosił ją o trochę wody. Na co odrzekła: „Synu, miej cierpliwość, za chwilę będziesz w niebie nasycony wszelaką rozkoszą”. Wreszcie starosta rozgniewany stałością matki i dziecka, rozkazał, aby mu ucięto natychmiast głowę. Skoro wykonano rozkaz, matka podjęła zabitego na ręce swoje i ucałowała święte zwłoki jego, ciesząc się, że umarł z miłości dla Chrystusa Pana.

Stąd możemy poznać, jak wielki cięży na nas obowiązek dziękowania Panu Bogu za użyczony nam dar wiary prawdziwej. Ileż to na świecie jest niewiernych, ileż heretyków i schizmatyków? wszyscy ci pójdą na potępienie. Katolików jest ledwo cząstka niewielka, a pomiędzy tymi Pan Bóg raczył i nas umieścić, jakaż za to należy Mu się wdzięczność? Mało kto Mu za to dziękuje, my przynajmniej dziękujmy Mu za tę łaskę codziennie.

Katechizm św. Alfonsa Liguorego, Doktora Kościoła, rozszerzony przez ks. Bronisława Markiewicza, Miejsce Piastowe 1931r. , str. 14 – 17.

Św. Klemens Hofbauer - - Apostoł Warszawy

Wśród studentów

Wiemy, jak wielką wagę przykładał św. Klemens do należytego w duchu wiary wychowania młodzieży. Za czasów warszawskich dużo pracował nad dziećmi, w drugiej zaś połowie pobytu swego w Wiedniu szczególniejszą opieką otaczał młodzież uniwersytecką i na tem polu położył dla Kościoła niezmierne zasługi.

Po ustaniu wojen napoleońskich między młodzieżą uniwersytecką począł się budzić ruch religijny. Nie brak było takich, którzy, zrywając z bezmyślną obojętnością dla wiary, dążyli do gruntownego zapoznania się z nauką i życiem Kościoła. Na wiosnę 1816 r. kilku studentów uniwersytetu zgłosiło się do nuncjusza; wyznali, że dotąd błędzili po bezdrożach fałszywej filozofji, szukając prawdy tam, gdzie jej niema. Ruch ten wzrastał się

coraz więcej, zwłaszcza od czasu, gdy znalazł dla siebie ostoję w św. Klemensie. Znaczna liczba studentów, przeważnie prawników, oddała się duchownemu kierownictwu Świętego. Młodzież ta zbierała się wieczorami w ubogiem, pozbawionem wszelkich wygód mieszkaniu swego duchownego wodza, który swą niezmaczną słodyczą i łagodnością zyskiwał ich serca dla Boga. Daleki od nudnego moralizowania, nieraz jednym krótkim słowem sprawiał na swych słuchaczach wprost niezatarte wrażenie.

Pewnego razu, gdy rozmawiał z nimi w swem mieszkaniu, nadciągnęła burza, błyskawice poczęły przeszywać powietrze, pioruny gęsto biły. Korzystając ze sposobności, Święty przytoczył słowa Pisma św.: *Jako błyskawica wychodzi od wschodu słońca i okazuje się aż*

na zachodzie, tak będzie i przyjście Syna człowieczego (Mat. XXIV, 27) i dodał: „W godzinę śmierci światło jakby błyskawicy oświeci całe życie nasze; będzie to jednak światło zupełnie różne od tego, w jakim to życie teraz widzimy – światło wieczności”. Tych kilka słów wywarło na słuchaczach wielkie wrażenie.

Studenci podziwiali w swym przewodniku prostotę, głęboką wiarę i pokój przebijający się na jego obliczu. Rozmowy, jakie z nimi prowadził, rozpały ich pragnieniem nieba. Szczególniej umiłowanym przedmiotem rozpraw na zebraniach wieczornych była historia kościelna. Sam Święty chętnie o niej mówił, wiedział bowiem, iż dzieje Kościoła są jednym z najbardziej przekonujących dowodów jego boskiego pochodzenia. To też więcej niż o filozoficzne rozumowania chodziło mu o to, aby młodzież zapoznać z historią kościelną, z życiem Świętych i tych mężów, którzy dla rozwoju Kościoła wiele zdziałali.

Z długoletniego kapłańskiego doświadczenia św. Klemens wiedział aż nadto, że główną przyczyną

niewiary nie są trudności, jakie rozum w prawdach wiary napotyka, lecz pycha i zmysłowość. To też starał się głównie o to, aby ukochaną swą młodzież przepoić zamiłowaniem pokory i czystości. Gdy dostrzegł w którym ze studentów objawy pychy, zwalczał je wytrwale. Co do czystości, to do jej zachowania wskazywał młodzieńcom dwa główne środki: modlitwę i umartwienie. Niejeden z nich, stosując się do rady mistrza, aby się ustrzec niebezpieczeństw wielkomiejskiego życia, idąc ulicą, trzymał w ręku koronkę i po cichu, nie zwracając na siebie niczyjej uwagi, szeptał pozdrowienie anielskie.

Nie trzeba jednak sądzić, że Święty chciał wyrobić w młodzieży nienaturalność i ponury smutek; bynajmniej, sam wesoły, umiał rozweselić swe otoczenie i cieszył się, widząc objawy wesołości u swych młodych przyjaciół. Jeden z nich, słuchacz medycyny, Franciszek Kosmaczek, który w r. 1818 przybył do Wiednia i uczęszczał na zebrania wieczorne w mieszkaniu św. Klemensa, tak pisał niebawem do swego ojca: „Znalazłem tu na-

prawdę dobrych, bezinteresownych ludzi i przyjaciół, którzy przez swój przykład, swe postępowanie kształcą mię, rozweselają i dają mi prawdziwe szczęście. Co się tutaj znaleźć spodziewałem, rzeczywiście znalazłem i mogę powiedzieć, że znalazłem przyjaciół, którzy są ozdobą ludzkości i których przyjaźni jestem teraz niegodny". W miesiąc później znów pisał do ojca: „Już we wczesnej młodości mało miałem wiary, a i tę podczas studiów straciłem; zeszedłem na manowce. Przyznaję szczerze, iż przez czytanie złych, pozornie naukowych, lecz bezbożnych książek, przez obcowanie z mędrkami i powierzchownie uczonymi ludźmi naszych nadoświeconych czasów, przez ślepą, filozoficzną dumę straciłem wiarę w duszy, pokój w sercu, czystość woli; jednakże przez obcowanie z oświeconymi przez Boga mężami, przez czytanie pobożnych, duchownych, krzepiących serce książek zostałem nawrócony... Uciąłem głowę niewierze swej duszy, która straszliwie szarpała me serce". – Wyznanie tego młodzieńca i do naszej młodzieży woła,

gdzie i jak ma szukać ukojenia dla siebie. Niemałą radość św. Klemensowi sprawiło otwarcie w Wiedniu w roku 1818 wyższego instytutu wychowawczego dla młodzieży, opartego na podstawach prawdziwie chrześcijańskich, o którym marzył już przed laty. Pamiętamy, że próba założenia takiego zakładu w roku 1812 rozbiła się o wolę cesarską. Tym razem za radą św. Klemensa wziął się do dzieła jego przyjaciel Klinikowström. Cesarz udzielił na otwarcie instytutu zezwolenia i przychylnie się o nim wyraził, to też nie brak było rodziców, i to ze sfer najwyższych, którzy swych synów chętnie w instytucie umieszczali. Wydał on wielu mężów, którzy potem dzielnie zastawali się za prawa Kościoła. Przykład św. Klemensa powinien przypomnieć wszystkim wychowawcom, że mają obowiązek powierzoną sobie młodzież wychować po katolicku, bo tylko wtedy przyczynią się do jej doczesnego i wiecznego szczęścia i spełnią swoje trudne, lecz jakże wzniosłe zadanie.

Błogosławiony Jan Sarkander

W gronie świętobliwych mężów, jakimi się szczyił kościół katolicki w XVII. wieku, nie poślednie zajmuje miejsce błogosławiony Jan Sarkander. Znakomity ten kapłan Chrystusowy tem bardziej zasługuje, aby żywot jego poznali czytelnicy „Zwiastuna”, że pochodził ze szczepu słowiańskiego, że światło Boże ujrzał na tym samym Szlązku, gdzie pocciwy lud wiejski mimo najgorliwszych usiłowań ze strony nieprzyjaciół, pozostał dotąd i katolickim i słowiańskim.

Jan Sarkander urodził się we wsi Skoczowie na Szlązku. Ponieważ cała ta prowincja dawnej Polski przeszła pod panowanie cesarzów niemieckich, do których należały oprócz wielu innych krajów i Czechy, przeto młodzież ze Szlązka posyłano do Wszechnicy praskiej, gdyż innej bliższej prawdziwie katolickiej nie było, krakowska zaś leżała już w granicach Rzeczypospolitej Polskiej. Młodzutki Jan

wychowywany w Pradze w konwikcie świętoślawskim pod okiem Ojców Jezuitów, odznaczał się wyższymi zdolnościami, pilnością w naukach, nabożeństwem do Najśw. Maryi Panny i czystością obyczajów. Przy usilnej pracy i pomocy Boskiej w młodzieńczym wieku ukończył kursa filozoficzne na praskiej akademii i pozyskał tytuł mistrza czyli doktora filozofii, poczem z niemniejszą chlubą wysłuchawszy kursu teologii, udał się do Ołomuńca, przyjął tam święcenia kapłańskie i rozpoczął służbę w pańskiej winnicy w dyecezyi ołomuńskiej, do której południowo-zachodnia część Szlązka należała.

Obowiązki kapłańskie nie były wówczas snadne. Protestantyzm w przeróżnych formach rozpanował się szeroko po całych Czechach, Morawie i Szlązku; pastrowie rozsiewali nowostki między ludem prawowiernym, a kapłani katoliccy strzegli go od zgubnej zarazy. Na czele morawskiego du-

chowieństwa stał wówczas *Franciszek von Dittrichstein* biskup, a potem i kardynał (1599 do 1636). Gorliwy ten pasterz starał się utrzymać i podnieść ducha katolickiego w powierzonej sobie częśc owczarni Chrystusowej. Pod jego to nadzorem pracował i Jan Sarkander. Jako prawdziwy sługa Boży przyświecał wszystkim czystością żywota, głęboką nauką, niezmiordowaną pracą na korzyść współbraci i chwałę Najwyższego Pana.

Kiedy straszliwa zawrzała wojna tak zwana trzydziestoletnia w Czechach (r. 1618), w której i morawscy panowie brali udział: wtenczas właśnie Jan Sarkander pracował jako proboszcz w parafii Holeszów w obszernych dobrach Władysława Popiela z Lobkowic zarażonych błędami braci morawskich. Ks. Jan objąwszy pasterskie obowiązki wśród sprzyjającego błędom ludu, wszelkich używał sposobów, aby go na prawą wprowadzić drogę; ale im większa była gorliwość apostołskiego kapłana, tem żywsza wzmagala się ku niemu zawiść w tych, co bardziej ukochali ciemnotę, niż światło. Póki w kraju kwitł pokój i prawa były w poszanowa-

niu, nikt się nie odważył wystąpić przeciw działaniu świętobliwego plebana, dzielnego obrońcy prawej wiary, który cieszył się poważaniem nietylko ze strony wzmiankowanego biskupa, ale i swego patrona Władysława z Lobkowic. Że zaś tenże Władysław zarządzał jako namiestnik cesarski (1615 do 19.) całą Morawą, nic więc dziwnego, że najzaciętsi wrogowie, holeszowskiego proboszcza i pogromcy nowostek protestanckich, nie zdołali się oprzeć działalności jego, ani też jakimbądź sposobem oczernić go przed władzą, bo namiestnik znał go osobiście i wysoko cenił. Wszystko się atoli zmieniło gdy wybuchła wojna. Szlachta morawska mimo zabiegów Dittrichsteina i Zerotyń, zaraz na początku r. 1619 połączyli się z rewolucjonistami czeskimi. Sejm berneński po całym kraju rozestął swych komisarzy, których obowiązkiem było wprowadzać i podtrzymywać rządy świeżo wybranego króla protestanckiego Fryderyka. Komisarze snadno zawładnęli Ołomuńcem, a reformatorskie błędy zapanowały miastu i całej okolicy.

Nie będę tu opisywał straszego ucisku i przemnogich krzywd, jakie przez półtora roku musieli wówczas znosić katolicy. Zaraz na wstępie heretycy wypędzili z miasta Jezuitów, odebrali katolikom piękny kościół św. Maurycego, prałatów i kanoników osadzili w więzieniu, a domy ich i świątynię zrabowali; później prześladowali nie tylko zakonników i księży, ale nawet i gorliwych katolików. Pozerem zaś do srogiego obchodzenia się z księżmi był rozkaz, aby z ambon głosili ludowi, że Ferdynand II. (prawy cesarz i król) został od rządów usunięty, a powołany na tron Fryderyk, zacięty wróg katolicyzmu. Ani jeden nie znalazł się w Ołomuńcu kapłan, któryby wykonał rozporządzenie komisarskie, toteż mnodzy zostali wypędzeni; inni osadzeni pod strażą. Teraz z całą powagą i swobodą występowali kaznodzieje protestancy.

I na prowincyi nie lepiej się działo. W Holeszowie osadzono heretyckiego predykanta, a katolickiemu pasterzowi ściśle nakazano milczenie. Sarkander nie mogąc słowem pracować na zbawienie bliźnich i chwałę Boga, służył Mu w usta-

wicznych modłach. Dla pozyskania tem obfitszych łask udał się do Częstochowy. Tam przed cudownym obrazem Boga-Rodzicy, pośród tysięcy pobożnego ludu jakoś odżył wierny sługa Boży, duch jego nabrał odwagi i siły do zaciętej walki, jaka go na Morawie czekała. Marya królowa niebios i królowa męczenników przyjęła prośby swego czciciela i wyjednała mu łaskę pozyskania korony męczeńskiej.

Pobożny pielgrzym przebywając w Jasnogórskiej świątyni przed wizerunkiem Boga-Rodzicielki, nie zapomniał o swem stadku holeszowskiem, i wzmocniony łaską Bożą spieszył do niego. W podróży zatrzymał się w Krakowie dla zwiedzenia tylu wspaniałych Świątyń i tylu grobów świętych Patronów polskich. Bo i mógłże ominąć ten starostawny gród polski taki kapłan, jakim był Sarkander? I mógłżę czułe katolickie serce nie zawrzeć gorliwości u grobów: Chrystusowego męczennika *Staniśława*, i wyznawców *Jacka*, *Jana Kantego* i wielu innych wiernych sług Pańskich? Skutek pokazał, że nawiedzenie drogich szczątek na-

szych patronów i gorąca przy nich modlitwa dodały Sarkandrowi odwagi i męstwa, a czas doświadczenia nastał niedługo.

Powróciwszy z pobożnej pielgrzymki gorliwy pleban holeszowski osiadł pośród swego stadka zagrożonego ze strony nieprzyjaciół kościoła. Był on tu koniecznie potrzebny; dobry pasterz nie mógł obojętnie poglądać na wycieczki zjadliwych wilków. Nieprzyjaciele pilną nań zwrócili uwagę, wszelkich używali środków, by się go pozbyć, ale nie zdołali dopatrzeć na świętobliwym kapłanie żadnej winy, za którą mogliby go karać. Z czasem jednak nastąpiła się pomyślna ku temu okoliczność. W pierwszych dniach r. 1620 król polski Zygmunt III. posłał na pomoc Ferdynandowi kilka oddziałów kozaków nazwanych od niegdyś wodza swego Lisowczykami. Ci wtargnąwszy do Morawy poczynali sobie po nieprzyjacielsku, rabując miasta i wioski. Gdy się zbliżali do Golezowa, wszyscy jego mieszkańcy straszliwie się lękali, i kiedy wszyscy upadli na duchu, Sarkander sam jeden czuwał, modlił się i myślał, jakiego by użyć środka na złagodzenie za-

jadłych napastników. Wiedział on dobrze, że kozacy surowych są obyczajów, ale i to nie było mu tajne, że są również czułego serca i pobożni; dlatego też wzięwszy Najśw. Sakrament z monstrancją, wyszedł z nimi otoczony mnóstwem ludu przeciwko zbliżającym się najeźdźnikom. I nie zawiódł się. Kozacy spostrzegłszy Najśw. Sakrament zesiedli z koni i padłszy na kolana oddali pokłon Zbawicielowi, a potem oświadczywszy swe uszanowanie pobożnemu kapłanowi, opuścili Holeszów, żadnej nie wyrządziwszy szkody jego mieszkańcom.

Rozgłos o cudownem zachowaniu od rabunku i pożogi Holeszowa niebawem doszedł do uszu władców w Bernie. Następczała się okazała pozbycia się jednego z najgorliwszych obrońców katolicyzmu, którego wyznawcy wiernie stali przy Ferdynandzie II. Wyszło tedy rozporządzenie, aby holessowskiego proboszcza natychmiast osadzić w Ołomunieckiem więzieniu. Rozkaz wykonano bez straty czasu i w krótkce miano przystąpić do sądzenia Jana Sarkandra, jakoby

zdradził kraj i sprowadził, doń groźnych kozaków.

Na radnicy (ratusz) ołomunieckiej zasiadł sąd złożony z naczelnika *Buchheima* i kilku komisarzy i radców protestanckich. Stawionego przed kratkami Jana usiłowano skłonić do wyznania, że będąc w Polsce wszedł w zмовę z kozakami względem sprowadzenia ich do kraju, a także, aby wyjawiał, co mu na spowiedzi powiadał jego patron Władysław Popiel z Lobkowic. Sarkander nie poczuwając się do pierwszego zarzutu, a z drugiej strony nie mogąc zdradzić tajemnicy spowiedzi, śmiało i stanowczo oświadczył wrogim sędziom, że o niczem nie wie, że świętej powinności stanu swojego nie pogwałci. Sędziowie atoli nie poprzestali na słownem zaprzeczeniu; za pośrednictwem męczarń mieli go zmusić do wyznania *zdrady i świętokradztwa*. Złośliwy Buchheim pragnął to skutecznie jeszcze tegoż samego dnia przy drugim posłuchaniu.

Stawiony powtórnie Sarkander nieustraszenie odpowiadał, że „kapłan nie może wyjawiać, co słyszał na spowiedzi”. Sędziowie roz-

kazali go wiać na tortury; a gdy kat mordował z niewypowiedzianą wściekłością nalegali nań, by nie żałował zdrajcy ojczyzny. Nic to przecież nie pomogło; bogobojny kapłan polecając się opiece Boskiej śmiało odpowiadał, że w pierwszym razie jest *niewinnym*, w drugim nie godzi mu się *złamać wielkiego obowiązku*. Znudzeni sędziowie odeszli, a oprawcy wciąż męczyli nieszczęśliwą ofiarę. Jan niewypowiedzianą cierpliwością przemógł samych nawet katów i wyszedł zwycięsko z powtórnego boju. Dnia 17 Lutego powołano go przed kratki poraz trzeci. Jak poprzednio, tak i teraz nalegano, aby się przyznał do zdrady i wyjawiał co na spowiedzi słyszał. Gdy to nie pomogło, rozkazano katom popisać się na nim ze swą umiejętnością. Przez dwie godziny pastwiono się barbarzyńsko nad wycieńczonym sługą Bożym. Rozciągnięty na torturach wisiął niewinny, a kat gorejącą świecą podpalał ciało po słabiznach. Nie dosyć na tem. Nazajutrz stawiono go po czwarty raz przed opitymi komisarzami i znowu mordowano. Nieczuli oprawcy nie zadowoleni torturami i świecą, użyli teraz smolnych po-

chodni. Gdy już całe zgorzały przy ciele Sarkandra, a kat litując się nad nieszczęśliwym, rzucił na ziemię niedopałki (głównie), nieludscy sędziowie nowy wskazali sposób morderczy. Rozkazali katowi, aby namoczywszy pierze w siarce i oleju, okrył nimi najpierw piersi, a potem słabizny mniemanego winowajcy. To gdy się stało, podpalamo pierze, z którymi spaliło się ciało aż do kości. *Jezus, Marya, Józefie święty* wołał, mordowany kapłan, ale wytrwał i zwyciężył za łaską Bożą. Nakoniec kazano mu ostrzyż włosy i poobrzynać paznokcie, spalić je, a popiół zmieszany z gorzkim napojem wlać mu w gardło; co gdy się stało, zdjętego z tortur zawleczono napót umarłego do więzienia.

Jeszcze po piąty raz zamierzał zaćnięty Buchheim męczyć służebnika pańskiego, ale już całkiem osłabł, ciało zeń opadło, a żyły i wewnętrzności straszny przedstawiały widok. O wyzdrowieniu ani myśleć. Sam nawet męczennik straciwszy nadzieję dalszego żywota, pragnął śmierci, aby co prędzej porzuciw-

szy śmiertelne zwłoki, mógł ujrzeć Chrystusa i cieszyć się z Nim. Poecie tej oczekiwał przez cztery tygodnie wśród niewypowiedzianych boleści i słodkiej ulgi ze strony pobożnych i czułych katolików ołomunieckich. Nadeszła wreszcie pożądana chwila; opatrzony świętymi Sakramentami zasnął w Panu dnia 17. marca 1620 roku w przytomności dwóch kapłanów.

Mimo oporu ze strony nieprzyjaciół zwłoki męczennika pochowane zostały w kościele Najśw. Maryi Panny rozumie się za przyzwoleniem wysokich urzędów z Berna, uproszonych przez ludność katoliczką. Pogrzeb był cichy; bez śpiewów i wystawności, ale przy łzach i głębokich wzdychaniach, złożono wiernego sługę Bożego w kaplicy św. Wawrzyńca przed ołtarzem św. Barbary. Tak zakończył ziemską pielgrzymkę sługa Boży. Cała Morawa czciła go zawsze i czci dotąd, jako swego patrona i orędownika przed Bogiem, wzór pasterzy i godnego naśladowcę Jana Nepomuckiego w zachowaniu tajemnicy spowiedzi.

Św. Alfons – o dźwiganiu krzyża swego

O znoszeniu wzgardy i prześladowania

W dniu sądu szczegółowego, aby być uznany za godnego chwwały niebieskiej potrzeba będzie, aby się pokazało, że życie nasze było podobnem do życia Pana Jezusa. Słowo Przedwieczne zstąpiło na ziemię, aby nas przykładem swoim nauczyć cierpliwego znoszenia krzyżów, a szczególnie poniżenia i wzgardy. Ileż to zniewag, ile prześladowań doznał On w ciągu życia swego. Prorok nazywa Go odrzutkiem rodu ludzkiego, pośmiewiskiem ludzkim i wzgardą pospółstwa (Ps. 21, 7). Wzgardzonego i najpodlejszego z mężów (Iz. 53, 3). Jak Pan Bóg obszedł się z najdroższym Synem swoim, podobnież się obchodzi i z tymi, których umiłował i za dzieci swoje przyjmuje. To też obelgi i zniewagi rozkoszą są dla Świętych. Św. Wincenty a Paulo mówił: „że wielkiem

to jest nieszczęściem nic nie cierpieć na tym świecie”, i uważał, że osoba lub zgromadzenie nie doznające prześladowań, trudności, lub jakich innych utrapień, którym owszem wszyscy przyklaskują, są bliscy upadku. Św. Franciszek Asyżski w dniu, w którym nic nie cierpiał od nikogo obawiał się, czy Bóg o nim nie zapomniał.

Lecz powiesz mi może: „ja nie daję żadnego powodu z mojej strony, za cóż mam cierpieć to upokorzenie, za co mnie prześladowają niewinnie, czyż to nie jest przeciwne woli Bożej?” Słuchaj jak na to odpowiada sam Pan Jezus, św. Piotrowi męczennikowi, gdy tenże skarży się przed Panem, iż go niesprawiedliwie uwięziono. „Panie! mówi on, cóż złego uczyniłem? za co cierpieć muszę to więzienie?” „A cóż ja uczyniłem złego, odrzecz Pan Jezus, za co mnie powieszono na

krzyżu?” Widzisz więc, jeżeli Pan Jezus umarł na krzyżu z miłości dla Ciebie, czyż nie słuszną, aby z miłości ku Niemu, przyjąć i znieść cierpliwie to umartwienie. Bóg wprawdzie nie chce grzechu tych, którzy cię obrażają i prześladowają niewinnie, chce jednak, aby cię spotkało to prześladowanie i ta przeciwność, i chce, aby je znieść dla Jego miłości, i dla własnego dobra swego. „Choćbyśmy, mówi św. Augustyn, nie popełnili tego, o co nas ludzie obwiniają, i za co prześladowają, czyż nie mamy sobie do wyrzucenia mnóstwo innych win i przestępstw, za które najśluszniej stokroć surowsza należy się nam kara”. Wszyscy Święci, prześladowanie cierpieli na tym świecie. Św. Bazyli oskarżony był o herezję, przed Papieżem św. Damazym; św. Cyryl Aleksandryjski potępiony był jako heretyk, przez 40 biskupów zebranych na soborze, i za karę usunięty od zarządu dycezyi. Św. Atanazy uważany był za czarnoksiężnika. Św. Janowi Chryzostomowi zarzucano, iż prowadzi życie przeciwne dobremu obyczajom. Św. Romuald starzec stu letni, obwiniony był o ciężki grzech, za który miał być

żywcem spalony. Św. Franciszka Salezego, posądzano o podejrzane stosunki z jedną kobietą światową. Trzy lata był pod ciężarem tego posądzenia, po których, podobało się Panu Bogu, w całym blasku okazać niewinność jego. Piszą w żywocie św. Ludwiny, iż razu pewnego, kobieta jakaś nieznajoma weszła do jej izdebki, i zaczęła miotać na nią przekleństwa i zniewagi. Święta najmniejszej nie okazała niecierpliwości. Niewiasta ona uniesiona złością, pluła jej w twarz, lecz Święta stała jak posąg nieporuszona. Wtedy furia ona nie mogąc znieść tego, zaczęła krzyczeć jak szalona. Niema więc środka na uniknienie prześladowań. Wszyscy, mówi Apostoł, *którzy chcą pobożnie żyć w Chrystusie Jezusie, prześladowanie będą cierpieć.* (Tym. 8, 12).

„Jeżeli więc, mówi Augustyn św., żadnego znosić nie chcesz prześladowania, znać nie chcesz iść za Chrystusem”. Któż był niewinniejszym od Najświętszego Zbawcy naszego, a jednak ludzie prześladowali Go, aż do haniebnej śmierci krzyżowej. Św. Paweł chcąc nas zachęcić do cierpliwego znoszenia

prześladowań, stawia nam przed oczy najniewinniejszą mękę i śmierć Zbawiciela na krzyżu. *Uważajcie tego, który takowe, przeciwieństwo od grzeszników podejmował przeciw sobie, abyście nie ustawiali osłabiwszy na duszach waszych.* (Żyd. 12, 3). Bądźmy pewni, iż Bóg sam nas wesprze i obroni, jeżeli cierpliwie i wesoło, dla miłości Jego prześladowanie zniesiemy; a jeśli zechce przez całe życie trzymać nas pod ciężarem potwarzy i prześladowań, nagrodzi nam to hojnie i obficie chwałą wieczności.

Modlitwa

O mój Jezu! Ty Pan i Stwórca, uko-
chałeś mię w cierpieniach miłością
bez granic, znosząc dla mnie
wzgardy i prześladowania, a ja
nędzne stworzenie, mamże nic
cierpieć dla Ciebie. O! nie mój
Zbawco, najdroższy mój Panie!
pragnę żyć i cierpieć wszystko, co
Ci się zesać na mnie podoba, jedy-
nie dla miłości Twojej. O Najświęt-
sza Matko Jezusa i moja Matko,
uprosz mi tę łaskę, aby serce moje
nawet w największych cierpieniach
nie przestawało kochać Jezusa nad
wszystko! Amen.

św. Alfons Liguori, Droga uświętobliwienia, tom I, Warszawa 1901, str. 188 – 191.

Żywot świętej Kunegundy królowej polskiej

Kunegunda była córką króla węgierskiego Beli, i Maryi cesarzownej greckiej, sy-

nowicą zaś świętej Elżbiety. Ma-
luczką jeszcze będąc, dawała znaki
przyszłych świątobliwości. Był zwy-

czaj w owych czasach, iż dzieciom królewskim, skoro je odłączano od piersi, dawano Najświętsze Ciało Chrystusa; jej dano zaraz po chrzcie, nim jeszcze piersi zakosztowała i usłyszano z niemałym podziwem, jako ona dziecina po chrzcie, wymówiła słów kilka na cześć Matki Boskiej. Ile razy, choć maleńka, była przyniesiona do kościoła, nie płakała nigdy, ani jeść żądała, tylko rączki składała i oczy w niebo podnosiła. Podrósłszy, najmilej było jej chodzić do kaplicy, gdzie za sobą swoje rówieśniczki pociągała, i nie wychodziła z onej kaplicy aż po ukończeniu wszystkich mszy świętych; prócz tego często modlitwy czyniła, kazań pilnie słuchała, zachowując sobie z nich nauki i namawiając swoje panny, aby to samo co i ona czyniły.

Nie miała jak lat 12, kiedy Koloman król halicki zjechał do Węgier z żoną swoją Salomeą. Ponieważ Koloman był stryjem Kunegundy, Salomea upodobała sobie bardzo synowicę męża, i zapragnęła koniecznie wydać ją za brata swego Bolesława V; do czego otrzymawszy pozwolenie od króla Beli i żony

jego, wzięła ją z sobą do Polski. A musicie wiedzieć, że pobożna matka Bolesława Grzymistawa, dała taką radę synowi, aby się nie żenił tylko z taką, któraby jego siostrze świętej Salomei podobną była, i na pierwsze jego ujrzenie niewinnie się uśmiechnęła. Sprawił też to Pan Bóg, że gdy Kunegundę z wielką pompą do kościoła przywiedziono, zdała się Bolesławowi do siostry być podobną, a na pierwsze jego wejrzenie tak się wstydliwie i mile rozeźmiała, iż się zaraz w niej bardzo rozmyślał i postanowił pojąć ją za żonę.

Ale Kunegunda od dzieciństwa o nic tak nie prosiła Boga, jak o zachowanie czystości. W czasie tedy godów weselnych, na które arcybiskupi i wszyscy panowie wezwani byli, kiedy największa była wesołość, ona jak niegdyś święta Cecylia śpiewała w sercu svojem, modląc się do Pana. I wysłuchał Bóg próśb jej, bo kiedy po skończonych ucztach Bolesław wszedł do komnaty i samą ją zastał, rzekł do niej: „Proś o co chcesz, a pewno ci nie odmówię.” Ona uradowana, i widząc w tem boskie natchnienie, jawiła małżonkowi tajemne

swoje chęci, i otrzymała czego sobie życzyła; a ponieważ bardzo młoda była, oddał ją Bolesław w opiekę matce swej Grzymisławie. Przy niej będąc słuchała ją we wszystkim, tylko bez jej wiedzy czasem do kościoła się wykradała bosą, i całe noce tam przebywała na modlitwie, przekupując panny, aby o tem nikomu nie mówiły. O czem gdy się dowiedziała Grzymisława, zgromiła ją mocno; lecz ona te łajania zносиła z pokorą, postępując coraz dalej w nabożeństwie i w różnych dobrych uczynkach. Mszy św. lubiła słuchać choćby trzydziestu, a modląc się tak płakała, iż można było jej łzy w naczynko jakie nazbierać; co dzień się biczowała, jałmużny wielkie dawała. Która jej szata najlepiej przystała, tę Bogu dawała na ofiarę. Cały poranek na modlitwie przepędzała, a po obiedzie robiła ozdoby kościelne, ornaty i tym podobne, które w różne święte miejsca rozdawała. Po wieczery czytała pannom swoim żywota świętych; prócz tego o ubogich wielkie miała staranie, karmiła je, odziewała, umywała, nie gardząc nikim. Raz jadąc z Koryczyna ku Pacanowi, spotkała trę-

dowatego, którego wszyscy ze wstrętem mijali; ona wysiadłszy i chcąc mimowolny wstręt ku niemu zwyciężyć, pocałowała trąd jego i wzięła go z sobą do powozu. Będąc raz w nawiedzinach u ojca swego króla Beli, prosiła go o dar taki, któryby równo bogatym jak ubogim mógł służyć on jej darował jedną górę z żup solnych węgierskich, a ona w nią, pierścień swój rzuciła; gdy potem w Bochni, w ziemi krakowskiej, żupy solne się otworzyły, w pierwszym wykopanym bałwanie soli, znalazł się ów pierścień, a święta Kunegunda ujrzawszy go, dziękowała Bogu, który cuda czyni dla tych co go szczerze miłują. I tak ciągle trwała w świątobliwym żywocie swoim, ściągając coraz nowe dobrodziejstwa na przybraną ojczyznę swoją. Mężowi gdy raz na Tatarów się wybrał, zwycięstwo u Boga uprosiła. Klasztor świętej Klary założyła w Sączu i w ten klasztor nazbierała wiele szlacheckich i z prostych domów panienek, i opatrzyła go tak, aby w nim służba Boża z pożytkiem całego kraju działa się. Za jej staraniem i nakładem kanonizowano świętego Stanisława Szczepanowskiego, a gdy przyszło

do przeniesienia zwłok jego, sama swą ręką kości święte wraz z biskupem krakowskim Prokopem zbierała i łzami polewała; było to 1263 r.

Ale mój ludku miły, kiedy się zmówiło o kanonizacji, muszę wam wytłumaczyć, bo może tego nie wiecie, co to znaczy: otóż kanonizacja, to znaczy moi kochani, uznanie i ogłoszenie od Rzymu od Ojca świętego tego a tego za przybyłego świętego do kościoła naszego, a to przez objawione cuda po jego śmierci, lub za jego wstawieniem się do Boga, albo szczególnie jaką wonnością, lub niepsuciem się jego ciała, co gdy uznaniem zostanie, przenoszą z wielką czcią takie ciało do jakiego ołtarza, a cząstki takowego ciała rozsyłają za relikwie po innych kościołach. Za naszego życia, to jest w tem stuleciu, odbyła się u nas w Krakowie 1840 roku taka kanonizacja błogosławionej Bronisławy, siostry ciotecznej świętego Jacka, która była zakonnicą na Zwierzyńcu. A może wam kiedy pod mogiłą Kościuszki kościółek małej świętej Bronisławy pokażą, w którym ta błogosławiona największą część

życia swego na modlitwie spędzała?

Ale wróćmy do świętej Kunegundy królowej Polskiej. Przeżywszy lat 40 na tronie, gdy umarł Bolesław Wstydlivy, panowie zjechawszy się na pogrzeb jego, dali królowej wielki dowód szacunku, iż jej prosili, żeby ich nie opuszczała, ale rządziła krajem, albo przynajmniej kogo od siebie obrała. Wysłuchawszy ich, obiecała wziąć te słowa na rozwałkę, i poszła w dom jednej pobożnej panny, imieniem Marty, razem z siostrą swą Bolentą, księżną Wielkopolską; tam kazała sobie przynieść prześcieradło, które obie siostry rozkroiwszy na poły, okryły sobie pokornie głowy jako mniszki, i tak wyszły na pogrzeb króla. Gdy panowie i lud krakowski tak je ujrzeli, wnet wszyscy poczęli płakać i krzyczeć: „Oto oboje na raz umarli, król śmiercią, a królowa zakonem”. I tak się stało, nie mieszając się już bynajmniej do spraw publicznych, święta Kunegunda udała się do Sącza, gdzie wnet sukienkę zakonną oblekła, i jakby królową nigdy nie była, tam się najostrzejszym przepisom poddała; służyła pilnie wszystkim siostronom, myła

naczynia, w piecach paliła, i inne wszelkie wzgardzone posługi ochotnem sercem czyniła.

Mięsa już nigdy nie jadła, a we środy i piątki na samym przestawiała chlebie; modliła się po nocach, mało co snu zażywając. Do aniołów stróżów wielkie miała nabożeństwo; śpiewy bardzo lubiła; im lepiej siostry w chórze śpiewały, tem ona się wyżej w niebo myśla podnosiła. Dał jej Bóg moc czynienia cudów, i wiele chorób pocałowaniem swem nabożnem leczyła, na jej modlitwy duch wracał do ciał martwych. Rok przed śmiercią, rozchorowała się bardzo mocno i już nie wyzdrowiała. W tej chorobie, chociaż wiele cierpiała, nie przestawała chwalić Boga i dziękować Mu za jego dobrodziejstwa i miała tę pociechę, że widywała często w objawieniu świętego Jana ewangelistę i siostrę mężowską

świętą Salomeę, która już od lat 24 nie żyła.

Bliską będąc zgonu, rzekła do sióstr stojących koło jej łóżka: „Ustąpcie się”. A gdy się spytały: Dlaczego? — Ona rzekła. „Nie widzicie świętego Franciszka, oto idzie do mnie cieszyć mnie”. Chwały Boga siostry, a święta Kunegunda wiedząc już o swoim końcu, tak się modliła: „Panie Jezu Chryste! Wszystko miałam na tym świecie od Ciebie, nikomu tego nie wracam, tylko Tobie, i te służebnice Twoje, które na chwałę Twoją zebrałam, Tobie zostawuję, a sama miłosierdziu Twemu się polecam”. A wszystkie Sakramenta przyjąwszy, umarła w wigilię świętego Jakóba 1292 roku. Po śmierci wielu cudami słynęła, i po dziś dzień cały kraj nasz ma w niej osobliwą Patronkę i opiekunkę!

L. Leśniowska, Historia polska zebrana w krótkości z małemi objaśnieniami geografii i żywotów niektórych świętych i bohaterów polskich, Kraków 1859, str. 147 – 152.

Chrystus i Kościół

Kazanie wygłoszone przez Bp. D. J. Sanborn'a w II Niedzielę Wielkiego Postu 8 marca 2020 roku.

W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Dzisiejsza Ewangelia o Przemienieniu Pańskim daje nam jedną lekcję, mianowicie, że nasz Pan Jezus Chrystus jest Bogiem. Św. Tomasz z Akwinu mówi, że przemienione ciało Chrystusa jest w swoim naturalnym stanie i że nasz Pan musiał poprzez cud nieustannie tłumić wpływ swojej boskości na swoje ciało. Na przykład pomyśl o umieszczeniu słońca w pudełku. Jego moc byłaby tak przytłaczająca, że pudełko momentalnie stanęłoby w płomieniach. Tak samo moc boskiej natury w porównaniu z naturą ludzką jest tak przytłaczająca, że boska natura przejawiałaby się poprzez naturę ludzką. Można więc powiedzieć, że tutaj nasz Pan po prostu ujawnia samego siebie. Jest z tego jeden wniosek: Chrystus jest Bogiem i poza Nim nie ma innego boga.

Także nie ma innego kościoła poza tym, który On założył.

Nie może być dwóch bogów ani wielu bogów. Powiem wam dla czego. Bóg z samej swojej natury jest doskonały i nieskończony. Aby istniało dwóch bogów, jeden musiałby mieć jakąś wyróżniającą cechę, która odróżniałaby go od drugiego, w przeciwnym razie byłby tym samym bogiem. Gdyby jeden miał coś, czego nie ma drugi i odwrotnie, żaden z nich nie byłby bogiem, ponieważ żaden nie byłby doskonały. Niemożliwe więc jest, aby było dwóch bogów lub więcej niż jeden bóg. Poznaliśmy to rozumem.

Podobnie nie może być dwóch Bożych kościołów, które są założone przez Boga i posiadają Bożą asystencję. Słowo *ecclesia*, które po łacinie oznacza Kościół, pochodzi od greckiego słowa znaczącego

powoływać. Tak więc Kościół składa się z tych, którzy są powołani. Nasz Pan powiedział, że wielu jest powołanych, ale to oczywiście Bóg powołuje. Stąd kościoły założone przez kogokolwiek poza Chrystusem nie są powołane w imieniu Boga i nie są kościołami. Jest jeden Kościół. Istnieje jedna instytucja założona przez Chrystusa w celu zbawienia dusz.

Nazywają siebie kościołami, nazywają siebie tym kościołem, ale nimi nie są, ponieważ nie mają pochodzenia od Chrystusa. Nie mogą wywodzić się od Chrystusa, ani przez sukcesję apostolską ani przez doktrynę. Tak więc grupa schizmatyków lub heretyków nie stanowi kościoła i nie mają oni żadnej wartości w porządku zbawienia. Jakiegokolwiek prawdy mają, zaczerpnęli je albo z Kościoła katolickiego, albo z rozumu, ponieważ jest wiele rzeczy dotyczących Boga, które możemy poznać rozumowo.

Współczesna herezja głosi, że wszyscy czcimy tego samego Boga. Wynika to bezpośrednio z modernizmu. Fundamentalną zasadą modernizmu jest to, że Bóg objawia się wszystkim ludziom na różne

sposoby, że Bóg jest we wszystkich ludziach na całym świecie i objawia się każdemu na różne sposoby. Tak więc buddystom objawia się jako bóg buddyjski, muzułmanom jako Allah, Żydom jako ojciec, który nie ma Syna i od którego nie pochodzi Duch Święty, i w każdej innej religii, o której możesz tylko pomyśleć. Tak więc każda osoba wyraża na różne sposoby swoje doświadczenie religijne, które otrzymała od Boga. Dlatego wszyscy – jak głosi herezja – czcimy tego samego Boga, tylko inaczej go przyjęliśmy.

Stało się to dogmatem Novus Ordo. Jest to bezpośrednim skutkiem tego, że ekumenizm także wywodzi się z modernizmu. Ekumenizm jest ideą, która mówi, że wszystkie religie mają w porządku zbawienia pewną wartość i że jedynym wyróżnikiem wiary katolickiej jest to, że jest ona pełnią, czyli jest najlepszym ze wszystkich doświadczeń religijnych. Prawdą jest, że wszyscy czczą najwyższą istotę. Jest to prawdą, jeśli nie są ateistami. Lecz najwyższa istota jest jedynie opisowym określeniem Boga. Nie deklaruje jego istoty. To tak, jakby powiedzieć „futraste stworzenie”,

co może się odnosić do wiewiórek, kotów, psów lub jeleni. Jest opisowe, lecz nie deklaruje istoty. Dlatego herezja błędnie – to znaczy fałszywie – wyprowadza z tej prawdy to, że wszyscy czcimy tego samego Boga, zastępując Boga najwyższą istotą, a wniosek jest taki, że wszyscy czcimy tego samego Boga. To fałsz i zgubna herezja. Jest to bardzo powszechne w umysłach ludzi Novus Ordo. Po ponad 50 latach po Soborze Watykańskim II wszystkie te idee zostały zaszczipione w umysłach tych ludzi. Kiedy z nimi rozmawiasz, widzisz szkody, jakie Sobór Watykański II im wyrządził. Księżom, nawet konserwatywnym, nawet tym, którzy nie za bardzo lubią Sobór Watykański II. Wszyscy oni są zatruci i zrujnowani.

Herezja ta opiera się również na innym błędnym rozumowaniu. To prawda, że ktoś może, przez niezwykłą ignorancję, to znaczy ignorancję, która nie jest jego winą, chcieć czcić tego samego Boga, prawdziwego Boga, podczas gdy w rzeczywistości czci fałszywego boga. Może więc mieć w duszy skłonność, by chcieć należeć do religii prawdziwego Boga, lecz

z powodu swojego wychowania i różnych innych przyczyn nie zna prawdziwego Boga i jest w czymś, co nazywamy niezwykłą ignorancją prawdziwej wiary i prawdziwego Boga. W takim przypadku Bóg nie uzna jego fałszywego kultu za grzech, lecz męczyzna lub kobieta, w zależności od przypadku, nadal czci fałszywego boga. Bóg nigdy nie uzna czegoś za grzech, jeśli nie wiesz, bez własnej winy, że jest to grzechem. Nigdy nie będziesz miał tego przeciwko sobie. Nawet jeśli jest to oddawanie czci fałszywemu bogu. Tak długo, jak to trwa, nazywamy to niezwykłą ignorancją, ignorancją, której nie można łatwo przezwyciężyć.

Jeśli masz wątpliwości co do swojej fałszywej religii i nic z tym nie robisz, Bóg będzie miał to przeciwko tobie. Jestem pewny, że wielu ludzi ma jakieś wątpliwości co do swojej fałszywej religii. Na przykład jak protestanci mogliby nie mieć wątpliwości co do stwierdzenia Marcina Lutra, że nawet jeśli tysiąc razy dziennie popełniasz cudzołóstwo, nie oddziela cię to od Chrystusa? Jak może jakakolwiek myśląca osoba powiedzieć, że jest to prawdą?

Dziś mamy św. Pawła, który mówi, że musimy się powstrzymywać od cudzołóstwa. Marcin Luter: „Jeśli robisz to tysiąc razy dziennie, nie odłączasz się od Chrystusa”. Każdy myślący człowiek powiedziałby, że to nie jest prawdą. Nie wiem, czy taka osoba jest usprawiedliwiona ze swojej ignorancji, Bóg tylko wie, ale z faktu, że możesz wyznawać fałszywą religii bez własnej winy, nie możesz wyciągać wniosków. Z tego powodu wszyscy czcimy tego samego Boga.

Nasze postrzeganie Boga jest bardzo ważne, ponieważ to jest prawda. Nowoczesny subiektywizm odwraca porządek natury. Natura polega na tym, że poza nami istnieją rzeczywiste przedmioty, które narzucają się naszym umysłom, a my uczymy się z rzeczywistości, czym te rzeczy są. Tak więc nasz umysł jest czymś, przez co postrzegamy rzeczywistość. Nowoczesny subiektywizm, który wywodzi się z XVIII wieku, okazał się pociągający. Narzucamy nierealność tego, o czym myślimy. Nam to podlega. My temu nie podlegamy. Właśnie z tego powodu prawo naturalne zostało wyrzucone do kosza.

Naturalne prawo – to jak powinniśmy postępować zgodnie z naturą – jest tak proste, jak nos na waszej twarzy. Narzuca się nam nawet poprzez rozumowanie. Lecz wiedcie, że we współczesnym subiektywizmie, jeśli myślimy, że możemy coś zrobić lub jesteśmy kimś innym, narzucamy to rzeczywistości. Tak więc mamy dziś ten genderowy naturalizm: dziś identyfikuję się jako kobieta, jutro identyfikuję się jako mężczyzna albo nie jestem ani mężczyzną, ani kobietą. Niewiarygodne, że żyjemy w świecie, w którym ludzie mogą poważnie traktować ten język. Jest jak przytułek dla obłąkanych. To, że takie rzeczy mogą na tym świecie zyskać na popularności. To, że dwóch mężczyzn lub dwie kobiety biorą ślub. Jeśli myślisz, że jest w tym coś złego, wtedy ty jesteś zły. Szwajcarska linia lotnicza właśnie wycofała czekoladę, którą rozdawała, ponieważ producent czekolady był przeciwny małżeństwom osób tej samej płci. Oznacza to, że liberałowie są bardziej dogmatyczni niż sam Kościół katolicki, ponieważ Kościół katolicki nigdy by cię nie powstrzymywał przed jedzeniem czekolady zrobionej przez muzul-

manina, Żyda, liberała czy przez kogokolwiek. Lecz ponieważ pochodzi z rąk kogoś, z rodziny, która jest właścicielem fabryki czekolady w Szwajcarii, ponieważ pochodzi od nich, jest skażona, jest zła. Jeśli rozdajesz tę czekoladę, komunikujesz się ze złymi ludźmi, którzy uważają, że małżeństwa osób tej samej płci są złe. Coś, co w historii świata zawsze było uważane za perwersję! Żadna cywilizacja nigdy nie błogosławiła tego grzechu, który zawsze istniał. Nigdy nie błogosławiła tego grzechu małżeństwem. Nigdy nie był błogosławionym jako małżeństwo.

Oto jak subiektywizm całkowicie zniekształcił nasze życie. Przez niego żyjemy w chorym, upiornym świecie i prowadzi on do idei, że wszyscy czczą tego samego Boga. Nie, nasze dogmaty są prawdziwą reprezentacją prawdziwego Boga i dlatego wierzymy w nie nawet za cenę naszej krwi. Musimy być w stanie oddać nasze życie za katolickie dogmaty. To, abyśmy do nich przylgnęli, jest ważniejsze od tego życia, ponieważ są one odbiciem jedyne prawdziwego Boga i opisują nam, kim On jest, a kim nie

jest. Lecz współczesny świat odrzucił dogmaty. Humanizm jest zabójcą dogmatów, a jeśli zabijesz dogmaty, zabijesz epokę Kościoła katolickiego. Dlatego robimy to, co robimy.

Jednak ta współczesna herezja jest podstawą zjednoczenia rodzaju ludzkiego. W tej długiej procesji do Antychrysta rodzaj ludzki musi być zjednoczony religijnie, filozoficznie i politycznie. Musi się zjednoczyć. Tak więc jesteśmy w tej nieuchronnej procesji w kierunku czasów Antychrysta, która zajmie dużo czasu, lecz jej częścią jest pozbycie się dogmatów i zjednoczenie rodzaju ludzkiego w jakiejś ogólnej postawie religijnej, która opiera się na uczynieniu ziemi lepszym miejscem do życia. Żadnych dogmatów oraz humanizm i humanitaryzm to ziemska religia. Bergoglio jest tego doskonałym przykładem. Prawie nigdy nie mówi o religii, ale mówi o ekologii, zmianach klimatu, imigracji i otwieraniu granic, że powinniśmy budować mosty, a nie mury. To są jego sprawy. Jest komunistą. Nie sądzę, żeby wierzył w Boga. Tak więc robi z katolicyzmu humanita-

ryzm pozbawiony dogmatów. Jest ulubieńcem wszystkich liberatów i lewicowców z całego świata. Jan Paweł II jest uważany za świętego, ponieważ porzucił obstawanie przy katolickich dogmatach. Był ekumenicznym maniakiem. Brał udział w każdej formie ekumenizmu, o jakiej można tylko pomyśleć. Uczestniczył w każdym fałszywym dobru każdej fałszywej religii, o jakiej tylko można pomyśleć. Lecz był on, jest wielkim świętym, ponieważ to robił. Dokładnie jest świętym współczesnego świata.

Dla modernisty Kościół nie ma jedności wiary, jedności dogmatów, ale ma jedność miłości – wszyscy się kochamy. Kościół nie jest instytucją, jest wspólnotą, której oczywiście nie widać. Jesteśmy połączeni jakąś niewidzialną więzią. Pius XII potępił to w 1950 roku. Jest to znane jako nowa eklezjologia. Zostało to potępione, lecz oni tak mówią. Tak więc dokument został wyrzucony przez okno, a wszystko, co musimy robić, to poczuć jedność między sobą. Tak więc całują Koran, jak to na przykład zrobił Jan Paweł II lub mówią Żydom, że nie czekają nadaremnie

na Mesjasza, że nie powinniśmy próbować nawracać Żydów, że ich testament wciąż ma wartość, że ich droga do Boga wciąż ma wartość, zaprzeczając w ten sposób konieczności przyłgnięcia do Chrystusa, aby zostać zbawionym. Te wszystkie rzeczy powiedział i robił razem z Ratzingerem, który był wtedy kardynałem odpowiedzialnym za Kongregację Nauki i Wiary. Mają arcykapłana Voodoo wywołującego duchy. Ostatnio widzieliśmy w ogrodach watykańskich bałwochwalstwo – kult bożków Pachamamy. Składali jakieś ofiary bożkowi Pachamamy, które zostały umieszczone, z jakąś zupą lub czymś podobnym, na ołtarzu Bazyliki św. Piotra podczas tzw. mszy jako ofiary składane Bogu. Niewiarogodne, że w tym żyjemy. Widzimy to na własne oczy. Oto jak daleko to zaszło.

Nie dajmy się też zwieść nastawieniu, że wystarczy nam tradycyjna Msza. Główny nasz problem jest problemem dogmatycznym, a nie liturgicznym. Są katolicy, konserwatywni katolicy, którzy myślą, że jeśli tylko będziemy mogli odprawić tradycyjną Mszę, rozwiąże to

wszystkie problemy Kościoła. Jest to nieprawdą. Powodem, dla którego odprawiana jest zła msza, jest ekumenizm. Jest to problem doktrynalny, z powodu którego wszystkie typowo katolickie zasady Mszy musiały zostać usunięte. Zostało coś w rodzaju ogólnego chrześcijaństwa, liturgia, która mogłaby być mile widziana w każdym protestanckim kościele.

Nie tak dawno temu powiedział mi od wielu lat wyświęcony ksiądz jezuita, że dopiero dwa lata temu dowiedział się, że Msza jest ofiarą przebłągalną. Przebłąganą oznacza, że jest ofiarą za odpuszczenie grzechów. Inni ludzie Novus Ordo powiedzieli mi, że nie wiedzą, że Msza jest ofiarą. Co to jest ofiara? Nie mają pojęcia, że to nabożeństwo jest za nich. Ludzie Novus Ordo odeszli od doktryny. Ten sam jezuita powiedział mi, że gdy w seminarium uczyli ich o Eucharystii, ani razu nie wspomnieli słowa transsubstancjacja. To jest dogmat naszej wiary, określony na początku dwunastego stulecia przez IV Sobór Laterański i powtórzony przez Sobór Trydencki. Dogmat katolickiej wiary. Jak mogliście

o tym mówić? Jest to w każdym katechizmie, ale oni to odrzucili. Substancję widać. Idea substancji nie jest subiektywistyczna. To jest to, co myślisz. To jest to, czym jest to dla ciebie. Substancje są jak skała wbijająca się w twój mózg. Coś jest dokładnie tym, czym jest. To właśnie oznacza substancja. To nie przemawia do współczesnego człowieka. Współczesny człowiek chce wzbudzać emocje i reagować na chleb na ołtarzu – ołtarzu Novus Ordo – i tym właśnie jest dla niego. Taka jest cena Reformacji. Oni naprawdę daleko odeszli – Novus Ordo – i dlatego tu jesteśmy. Powinniście dziękować Bogu, że was przyciągnął do katolickiej wiary i że nie zostaliście wciągnięci w te okropne rzeczy.

Niedawno, w ciągu ostatnich dwóch tygodni, w Polsce, pewien arcybiskup powiedział, że Bergoglio nie jest prawdziwym papieżem. Emerytowany katolicki arcybiskup dokonał pewnego porównania go do Antychrysta. Nazywa się arcybiskup Lenga. Nie wymienia imienia Bergoglio w kanonie. To dlaczego wymienia w kanonie imię Benedykta? Oznacza to, że nic nie

rozumie, ponieważ nie jest to problem Bergoglio, to jest problem Soboru Watykańskiego II. Benedykt był tak samo radykalny, jak Bergoglio. Podczas gdy Bergoglio, w tym okropnym dokumencie *Amoris Laetitia*, błogosławił rozpustę, Benedykt pobłogosławił stosowanie sztucznych środków antykoncepcyjnych, które są takim samym radykalnym odejściem od moralności katolickiej, jak rozpusta i cudzołóstwo. Właściwie jest gorzej, bo to grzech przeciw naturze, ale jest dla konserwatystów *Novus Ordo* cudownym panem. Nic nie rozumieją. Tak więc nie dajcie się nabrać, że wszystko, czego potrzebujemy, to odrodzenie liturgiczne.

Tłumaczył: Dariusz Kot

Kwestia dotyczy wiary, a nie liturgii.

Tak więc w tym dniu myślimy o naszym przemienionym Panu, przed swoją męką, na krótko przed swoją męką, przez co dodał odwagi apostołom, aby wkrótce ujrzeli Go ukrzyżowanego, aby wkrótce ujrzeli Go w najbardziej ludzkim aspekcie. W tę niedzielę odnówcie wiarę w bóstwo naszego Pana Jezusa Chrystusa – jedyne prawdziwego Boga. Odnówcie swoją wiarę i nadzieję w Jego wsparcie dla Jego Kościoła na wieczność.

W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Cierpliwość świętego Józefa

Cnota cierpliwości na tem się zasadza, gdy z wyższych pobudek w różnych przeciwnościach, jakie nas

w tem życiu napotykają zapanujemy nad sobą i liczne utrapienia i dolegliwości tego życia spokojnie, z poddaniem się i z nadzieją w Bo-

gu ponosimy. Tę cnotę posiadał także św. Józef we wysokim stopniu, jak nam to pogląd na historię jego życia pokazuje. Nie widział on bowiem, jak jego niegdyś tak bogata familia, była teraz całkiem zubożała? Czy życia swego sam nie przepędził w pracy i ubóstwie? Wieleż to przeciwności i upokorzeń nie musiał wycierpieć przy swoim ciesielskim rzemiośle, i był zależny od tych wszystkich, którzy mu dawali robotę.

Czy św. Józef, zapytuje się błogosławiony Kanizyusz, nie wycierpiał wiele smutku i trosk z powodu wielkiego domowego ubóstwa; które go tak bardzo przygniatało, że ani dla Matki Boskiej, ani dla Dzieciątka Jezus nie mógł się wystarać o najpotrzebniejsze środki do utrzymania życia, czego przecież tak bardzo pragnął i uczynić się usiłował. Nie opuścił on wszystkiego, zabierając tylko co najpotrzebniejsze i z matką i dzieckiem udał się do ucieczki? A ileż to przykrości, ile strachu nie poniósł, tak we swojej ojczyźnie ze strony żydów, jako i na obczyźnie ze strony pogan, szczególnie w czasie swego siedmioletniego wygnania w Egipcie,

gdzie największe przeciwności i najprzykrzejszą nędzę musiał wycierpieć. Podczas gdy św. Józef wnet w tę, wnet ową stronę musiał uciekać, starał się z wielką troskliwością o bezpieczne miejsce dla tego podwójnego skarbu, który mu od Boga powierzony został, to jest Jezusa i Maryi, aby ich ochronić od niebezpieczeństwa śmierci. Wszystkie te i tym podobne utrapienia, nędzy i cierpienia, ponosił z największą cierpliwością i nie tylko samego siebie, ale i Najświętszą panieńską Matkę starał się pocieszać.

2. Święty Józef był cierpliwy dlatego, iż był ze serca pokorny i nie ulegał swojej własnej miłości, która w samej rzeczy jest jedynym, prawdziwym powodem całej naszej niecierpliwości. Dalej ćwiczył się on w cierpliwości w tak wysokim stopniu, dlatego że żył w ciągłej wierze. Będąc przekonany, że nas nic spotkać nie może, czegoby Pan Bóg dla nas nie był przeznaczył, i że nic dla nas nie chce, co by nie posłużyło ku naszemu zbawieniu, widział w tych licznych okolicznościach, które mu dla cierpienia były dane, same dowody Bo-

skiej miłości i najmiłosierniejsze dopuszczenia Jego Opatrzności. Potem posiadał św. Józef taką wielką cierpliwość dlatego, że tak gorąco kochał Pana Boga; albowiem miłość utwierdza się w cierpieniach a kto prawdziwie miłuje, pragnie cierpieć za umiłowanego. Jeżeli niektórzy Święci Boga nieustannie prosili o cierpienia, aby Mu przez to okazać swoją miłość, do jak gorejącej chęci cierpienia nie musiała się potem podnieść cierpliwość św. Józefa, tego anioła miłości Boskiej? Wreszcie wskazywała mu jego wiara na ową niebieską ojczyznę, gdzie Pan Bóg cierpliwość tak hojnie wynagrodzi,

gdzie każde z miłości ku niemu poniesione cierpienie wynagrodzone bywa wieczną szczęśliwością. Przez wykonywanie tej cnoty pozyskał św. Józef pokój duszy, siłę i męstwo i utwierdził się jako prawdziwy przyjaciel Boski, który przez cierpliwość w cierpieniach poznaje tych, którzy Go prawdziwie miłują. — Zbadajmy sami siebie, w których sprawach i przy jakich okazjach możemy się stać podobni do naszego Świętego w ćwiczeniu się w cierpliwości, i prośmy Boga, abyśmy za jego przyczyną otrzymać mogli potrzebne ku temu łaski.

Chwała Św. Józefa Oblubieńca N. Maryi Panny i Opiekuna Jezusa Chrystusa. Książeczka do św. Józefa zawierająca modlitwy i ćwiczenia nabożne ku czci św. Józefa na miesiąc marzec, Królewska Huta 1899, str. 133 – 136.

Spółeczeństwo polskie w epoce Piastowskiej

Rzućmy teraz okiem na społeczeństwo polskie w epoce

Piastowskiej. Formę rządu w Polsce w tej epoce możemy nazwać abso-

lutyzmem, z zakrojem patryarchalnym, bo władzy panującego nie ograniczały jakieś prawa i przywileje poddanych. Był on niezależnym właścicielem ogromnych obszarów kraju, z wyjątkiem posiadłości Kościoła i osób prywatnych, wszechwładnym rządcą swoich poddanych, najwyższym ich sędzią i naczelnym wodzem w wojnie. Od czasów Bolesława Chrobrego wszystko się ugięło pod wolą księcia, on też dobierał sobie i usuwał, kiedy chciał, urzędników dworu i państwa. Wprawdzie Chrobry miał dwunastu zaufanych przyjaciół i doradców, z którymi po trudach dnia lubił się uczt, zabawić i radzić o rzeczach państwowych, a taką radę przyboczną spotykamy także na dworze Bolesława Krzywoustego; ale jej uchwały nie krępowały w niczem woli książęcej. Dopiero w statucie wiślickim przyznano władzę prawodawczą radzie panów duchownych i świeckich (r. 1347).

II. Liczba dworzan królewskich czy książęcych była zazwyczaj wielką, a stały dwór składał się z „komorników” (*curiales*), pełniących służbę przy osobie monarchy. Dobijali

się o to ludzie zacnego rodu, uważając sobie za wielki zaszczyt, gdy mogli pełnić urząd stolnika, podczaszego albo koniuszego. Kazimierz W. ustanowił trzy wielkie urzędy – marszałka czyli naczelnika królewskiego dworu, – kanclerza, czyli zwierzchnika królewskiej kancelarii, – i podskarbiego, czyli zarządcy królewskiego skarbu.

Za Bolesława Krzywoustego najwyższym urzędnikiem był wojewoda, jako naczelnym po monarsze wódz wojska i przełożony nad wszystkimi kasztelaniami. Takim był znany magnat Piotr Włostowicz, który jak twierdzą, 70 kościołów wystawił i Wołodara przemyskiego, podstępem pojmanego, na dwór Bolesława odstawił. Kiedy za Łokietka odrębne księstwa polskie połączyły się w jedną całość, wojewodowie tychże weszli do administracji państwowej, a te dzielnice poczęto zwać województwami. Wojewoda został teraz naczelnikiem szlachty w swej ziemi i miał nieznaczną władzę sądowniczą, która później się wzmożła, kiedy szlachta przysłała do rządów.

III. Już za czasów Bolesława Chrobrego całe państwo podzielone

było na mniejsze lub większe okręgi, a w każdym okręgu znajdował się gród książęcy, mający na czele kasztelana, którego nie rzadko nazywano hrabią (*comes*). Zadaniem tegoż było zbierać siłę zbrojną i przewodzić jej w razie wojny, a w czasie pokoju przestrzegać praw monarszych wobec ludności, czuwać nad porządkiem i bezpieczeństwem publicznym, wykonywać sądownictwo nietylko nad osadami chłopskimi książęcych posiadłości, ale także nad wszystkimi warstwami ludności swobodnej i nieswobodnej, cały okręg zamieszkującej, wreszcie zarządzać posiadłościami książęcymi i wybierać daniny skarbowe. Ten tak szeroki zakres działania uległ później ograniczeniu; mianowicie w czasach króla Wacława wprowadzono t. z. starostów, którym powierzono sądownictwo kryminalne w „sprawach gardłowych”.

Nad starostami postawieni zostali dwaj generalni starostowie, zwani krótko generałami, – i to wielkopolski w Poznaniu, małopolski w Krakowie, jakby namiestnicy królewscy i dowódcy wojsk.

Kasztelani mieli pod sobą znaczną liczbę podrzędnych urzędników, którym powierzali pewne funkcje, jak wojskich czyli zastępców, komorników i włodarzy w osadach chłopskich, łowczych w lasach, celników przy mostach i przewozach.

Wielką pomocą kasztelanów w administracji okręgów były t. z. opola, czyli mniejsze okręgi, składające się z osad chłopskich rozmaitego rodzaju, więc książęcych, kościelnych i prywatnych, między którymi rozrzucone były grunta wolnych dziedziców. Mianowicie do zakresu działania rady opolnej czyli opolnego zebrania z głów wszystkich rodzin, należało rozdzielać między nie podatki i ciężary, dawać świadectwo w sporach granicznych i wyszukiwać winowajców, w razie popełnienia zbrodni na terytorium opola. Te zebrania zwoływał zwykle grodowy urzędnik lub włodarz książęcy, posyłając od domu do domu łaskę opolną.

Władzę sądowniczą wykonywał przede wszystkim sam książę, przebiegając ciągle różne okolice swego państwa i rozsądzając spra-

wy cywilne lub kryminalne, jakie mu przedstawiano. Jego imieniem kasztelani w okręgach swoich wydawali wyroki w tychże sprawach i to samoistnie, z mocą stanowczą i obowiązującą; mogli atoli „ludzi zdatnych” pytać o radę, acz nie był to sąd ławników albo przysięgłych.

W sprawach kryminalnych jeżeli obwiniony nie mógł postawić przepisanej zwyczajem liczby świadków, lub gdy powód zarzucał świadkom przekupstwo, rozstrzygał zawsze o winie obżałowanego „sąd Boży”, a więc pojedynek, albo próba rozpalonego żelaza czy pławienia w wodzie; poczem kasztelan, według wyniku sądu Bożego, uwalniał obwinionego lub wymierzał karę, starym zwyczajem ustanowioną. Ale przeciw „sądom Bożym” wystąpiły energicznie synody kościelne i zdołały je wyrugować. Ważniejsze sprawy i zbrodnie polityczne zostawiał kasztelan księciu, wobec którego jego władza ustawała.

Skarb książęcy, a zarazem państwowy, był zazwyczaj bogaty, miał bowiem obfite źródła; natomiast poddanych gniołły wielkie ciężary, jeżeli ich nie broniły osobne przy-

wileje, jakie w znacznej mierze dostały się duchowieństwu, a które później także i szlachta na królach wytargowała. Za to ludność włościańska nie tylko stawiała potrzebny kontyngens wojowników w razie wojny i pełniła obowiązek „straży grodowej”, co później na daninę, zwaną „stróżą”, zamieniono, ale musiała pracować przy budowie zamków, mostów i przewozów, żywić dwór książęcy w czasie pobytu tegoż w opolu, dawać podwozy i konie do zaprzęgu (t. z. *powóz*), transportować rzeczy książęce (t. z. *przewód*), utrzymywać pachotków grodowych i służbę łowiecką. Dodajmy do tego stałe daniny, jak z wieprzów i z owiec (czyli t. z. *narzaz*), z miodu leśnego i ze zboża (t. z. *sep*), – jak dalej *poradlne*, czyli *powołowe*, to jest, podatek gruntowy i *podworowe*, czyli podatek domowy.

Prócz tych danin niemałe dochody miał panujący z rozlicznych opłat okolicznościowych, jak ze sądownictwa (od każdej kary), z myt na mostach i przewozach, z zysku handlowego (t. z. targowego które odbierali mincarze książęcy), z żup bocheńskich i wielickich, z łupów

wojennych, wreszcie z mennic w Krakowie i w Gnieźnie, w których monetę zagraniczną przebijano na krajową.

Część tych dochodów zostawała w grodach na utrzymanie kasztelanów i załóg, ale reszta wpływała do skarbnicy książęcej; i nie dziwujemy się wcale, że Bolesław Chrobry tyle złota nagromadził w Gnieźnie. Prócz tego w pierwszych wiekach ogromne obszary ziemi, jeszcze nie tkniętej pługiem lub porosłej lasami, należały do księcia, który z niej robił podarunki dla biskupstw, klasztorów, magnatów i rycerzy, albo za pomocą osadników książęce tworzył włości.

IV. Pośród stanów polskich duchowieństwo pierwsze dzierżyło miejsce, a szczególnie wielkiem było wówczas znaczenie biskupów. Już za Mieszka I powstało biskupstwo w Poznaniu, za Bolesława Chrobrego przybyły prócz arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, biskupstwa krakowskie, wrocławskie, kołobrzesckie i lubuskie, za Mieszka II wrocławskie albo kujawskie (pierwotnie zwane kruszwickiem), za czasów Bolesława Wstydliwego chełmińskie i warmińskie (r. 1241), za rzą-

dów Ludwika węgierskiego arcybiskupstwo halickie (późniejsze lwowskie), tudzież biskupstwa przemyskie, włodzimierskie czyli łuckie, chełmskie i kamienieckie (r. 1376). W tymże wieku XIV założone zostało także biskupstwo w Kijowie, acz biskup „ruski” był już w r. 1254 na kanonizacji św. Stanisława.

Stolice biskupie obsadzali prawie wyłącznie panujący, i to z początku samymi cudzoziemcami; dopiero w r. 1039 zasiadł na stolicy krakowskiej pierwszy Polak, nazwiskiem Lambert Zula. Skoro kapituły katedralne zostały zorganizowane, prawo wyboru biskupów miało do nich należeć; ale nieraz panujący nie dopuszczali do tego. Tak n. p. Bolesław Krzywousty, który w Krakowie ustanowił stałą liczbę 20 kanoników, nie tylko sam mianował i przenosił biskupów, nie oglądając się na żadną władzę wyższą, ale obsadzał także prelatury w kapitułach. Od czasu zaprowadzenia t. z. rezerwacyj przez papieża Bonifacego VIII, a zwłaszcza od r. 1353 wybór wszystkich biskupów polskich należał do Stolicy ap., która atoli bardzo często uwzględ-

niała życzenia panującego. Tożsamość w wieku XIV wprowadziła Stolicę św. rezerwy, prowizye, mandaty i ekspektatywy co do kanonij i prelator katedralnych, które pierwsi rozdawał sam biskup.

Oprócz kapituł katedralnych mnożyły się także kapituły kolegiackie, a snadź do jednych i drugich garnęli się chętnie cudzoziemcy, skoro Jakób Świnka, arcybiskup gnieźnieński przy końcu XIII wieku nakazał, aby sami tylko Polacy mogli posiadać beneficya; co arcybiskup Janisław na synodzie w r. 1328 potwierdził.

W wieku XIII poczęto dzielić diecezję na archidjakonaty, każdy zaś archidjakonat obejmował kilka dekanatów, każdy dekanat mniejszą lub większą liczbę parafij. Plebani mieli utrzymanie z części diecezji, jaką im biskup wyznaczał, czy z darowanych gruntów; oni też wybierali sobie pomocników, czyli wikaryuszów i zawierali z nimi ugody.

W ogóle liczba duchownych, świeckich i zakonnych, była wielką, zwłaszcza w wieku XIV, kiedy rozmnożyły się klasztory. Już w wieku X przybyli do Polski kanonicy regu-

lami i osiedli w Trzemesznie, w XI Benedyktyni i Kameduli; w XII Cystersi i Stróż Grobu Chrystusowego czyli Miechowici, Rycerze św. Jana Jerozolimskiego, Templariusze, Norbertanie albo Premonstratenzi i Norbertanki; w XIII Kanonicy regularni od Pokuty (zwani Markami) i św. Ducha (zwani Duchakami), Augustianie, Dominikanie, Franciszkanie, Rycerze Mieczowi, Bracia żołnierza Chrystusa (albo dobrzyńscy). Krzyżacy, Benedyktynki, Cysterski, Klaryski; w XIV Paulini.

Cóż stanowiło uposażenie duchowieństwa? Oto najczęściej monarcha obdarzał biskupstwo lub klasztor całymi kasztelaniami, z grodem książęcym, z całym obszarem ziem uprawnych, wód i lasów, ze wszystkimi osadami chłopów do gleby przywiązanych. Prócz tego sami duchowni kupowali albo też otrzymywali w darze czy to całe włości, czy t. z. *vota*, mocą których ofiarodawca obowiązywał się wypłacać rocznie jakąś oznaczoną sumę.

Wprawdzie jeszcze w wieku XII na wszystkich posiadłościach duchownych ciążyły te same obo-

wiązki względem księcia i skarbu monarszego, co i na włościach magnatów lub władyków, a do tego niektóre kasztelanie biskupie płaciły coroczny podatek na znak uznawania zwierzchności monarszej; ale począwszy od wieku XIII duchowieństwo nabywa uwolnienia od ciężarów publicznych, przynajmniej niektórych.

Obfitem źródłem dochodów była także dziesięcina ze zboża, którą pobierał biskup z całej diecezji, a której część oddawał kościołom parafialnym. Wszystko to sprawiło, że żaden magnat nie mógł się mierzyć z takim arcybiskupem gnieźnieńskim, czy biskupem krakowskim, albo z takim opatem tynieckim, „panem na stu wsiach”; a snadź inni także biskupi nieźle się mieli, skoro biskup wrocławski w bydło posiadał 476 koni, 675 wołów, 1176 krów, 3174 owiec i 1260 świń. Nie trzeba atoli zapominać, że duchowni byli w owych czasach najlepszymi gospodarzami i że na biskupach przedewszystkiem ciążył obowiązek utrzymywania niższego duchowieństwa, jako też zakładania lub popierania szkół, szpitali i innych dzieł miłosierdzia.

A jakież był wówczas stan duchowieństwa pod względem nauki i moralności? W pierwszych wiekach nie świetny, bo światła było mało, a życia duchownego jeszcze mniej, tak że celibat z trudnością torował sobie drogę. Jeszcze w czasach Bolesława Krzywoustego małżeństwo plebana albo nawet kanonika katedralnego nie było czemś rzadkiem i rażącym. Dopiero częste poselstwa legatów papieskich i zwoływane przez nich albo przez arcybiskupów gnieźnieńskich synody wprowadziły zbawienną reformę.

A jakież był w pierwszych wiekach stosunek biskupów do panującego? Oto „słuchali go, służyli mu, żyli dla niego”; a co po śmierci zostawiali, to skarb książęcy prawem spoliów zabierał. Bywało nawet, że książę więził biskupa, jak np. Leszek Czarny Pawła z Przemankowa, za co niebawem spadał na niego klątwa.

Tem atoli górowali biskupi nad magnatami, że mieli jurysdykcję sądowniczą nad duchowieństwem, tak że tylko sprawy duchowieństwa o dziedzinę lub majątek ziemski jakoteż zbrodnie polityczne szły

przed zwykłe sądy. Później wywalczyli sobie większą jeszcze wolność i rozleglejsze przywileje, acz już wcześniej zasiadali w przybocznej radzie królów czy książąt. Trzeba też przyznać, że dbali szczerze o dobro państwa, strzegli ducha narodowego i politycznej jedności Polski, utrzymywali jej związek ze Stolicą św. i wiedli ją drogą świętego obyczaju i prawdziwej oświaty.

Ich to głównie staraniem powstały szkoły katedralne, w których oprócz katechizmu, nauki pisania i liturgii, wykładano język łaciński, retorykę, dialektykę, arytmetykę, geometryę, astronomię i muzykę, to jest, śpiew kościelny, – jakoteż szkoły parafialne, w których uczono czytania i śpiewu kościelnego; a snadź liczba uczniów była już w wieku XII znaczną, skoro Wincenty Kadłubek mówi o żakach szkolnych, bijących żydów. Z tychto szkół wychodzili nie tylko dzielni biskupi, ale także uczeni kronikarze, jak Mateusz Cholewa, Winc. Kadłubek, Boguchwał, Baszko, Dzierżwa; byli atoli już w wieku

XII i XIII tacy, co się udawali do szkół francuskich i włoskich.

Biskupi też czuwali, aby oświata nie służyła za narzędzie do wynarodowienia; a kiedy do klasztorów bogatych i ich szkół poczęli się cisnąć Niemcy i wykluczać z nich Polaków, zapadły na synodach uchwały, że nieprzyjmowanie Polaków do klasztorów ma być surowo karane (r. 1326) i że w szkołach, tak katedralnych jak innych, ten tylko może być rektorem kto dobrze umie po polsku (r. 1285).

Niebezpieczeństwo zgermanizowania klasztorów i szkół było tem większe, że w wieku XIII wdzierali się na tron polski książęta ziemczeni, jak n. p. Henryk Probus albo Wacław czeski, – że nadto miasta miały ludność przeważnie niemiecką, a nawet na stolicę krakowską dostał się ziemczony czech Murskata. Najgorszą była dola Kościoła polskiego w ziemiach zajętych przez Krzyżaków, bo tam nietylko germanizowano i uciskano ludność, ale także zabierano mienie kościelne.

Jak powstało nabożeństwo do czternastu świętych Przyczyńców w potrzebie?

Już pierwsi chrześcijanie oddawali szczególną cześć niektórym Świętym. Głównie czczono Matkę Boską, Najświętszą Maryę Pannę, której obrazy po kaplicach w katakumbach umieszczano po ścianach, wystawiając Ją z rozszerzonymi rękoma jako Pośredniczkę i Opiekunkę. Następnie doznawali czci święci Piotr i Paweł, do których grobów pielgrzymowali wierni z całego świata. Tak samo zwiedzali liczni pątnicy grób Męczennika, świętego Korneliusza, i czuli się szczęśliwi, jeśli mogli dostać kropelkę oleju z lampy nad jego grobem wiszącej. Nad grobami świętych Panien i Męczenniczek Agnieszki i Cecylii wnet wzniesiono kaplice, w których wierni owe Święte o pomoc w swych utrapieniach wzywali.

Mianowicie wzywano pomocy niektórych Męczenników, o któ-

rych wierni mniemali, że u szczególniejszych znajdują się łaskach u Boga. Przez to wzywanie nie tylko żądano w pewnych właściwych potrzebach pomocy, ale zarazem chciano tych Świętych uwielbić. Dlatego nazwano ich też Patronami. I tak św. Sebastian jest Patronem od morowej zarazy, św. Błażej od bólu gardła, św. Floryan od ognia, Męczennicy święci Jan i Paweł od burzy, św. Donat od piorunów, św. Benon od zarazy bydła, święta Agata od choroby piersiowej, św. Apolonia od bólu zębów, św. Barbara od nagłej śmierci, i więcej jeszcze Patronów.

Ponieważ w życiu ludzkim trafia się wiele cierpień, bólów, utrapień, przeciwności, niebezpieczeństw tak dla duszy jak i dla ciała, przeto w biegu czasów wybrali sobie wierni katolicy pewną liczbę Świętych, których nazwali Obrońcami,

Przyczyncami w potrzebie, będąc tego mniemania, że ci Święci w szczególnych stoją łaskach u Jezusa Chrystusa, ponieważ za Niego najsrozsze musieli wycierpieć męczarnie. – Imiona tych Świętych są: Jerzy, Błażej, Pantaleon, Wit, Erazm, Krzysztof, Dyonizy, Cyryak, Achacy, Eustachy, Idzi, Małgorzata, Katarzyna i Barbara.

Cześć tych czternastu Obrońców mianowicie rozszerzyła się po świecie od roku 1445, kiedy w Bawarii nastąpiło cudowne zjawienie. Starożytne podanie tak o tem zjawisku opowiada:

W pobliżu klasztoru Cystersów przy Langheim znajdowała się klasztorna owczarnia. Pasterze pasali swe trzody na pochyłościach gór i rozkoszowali się w harmonijnych dźwiękach dzwonów, których odgłos aż do nich z trzech okolicznych parafii dochodził. Było to w suchedniowy Piątek po Podwyższeniu Krzyża świętego, w roku 1445, kiedy młody pasterz, Herman Leicht, pędząc o zachodzie słońca gromadę swych owiec do domu, usłyszał jakoby płacz dziecka. Przełękły obejrzał się na około i po za sobą na polu ujrzał dziecię. Zdzi-

wiony, jakim sposobem mogło się było tu dostać, postąpił ku niemu. Dziecko swą smutną twarz przybrało w miły uśmiech, i nagle zniknęło. Owczarek z uczuciem trwogi pognał czempredzej swą trzodę, ale nie mógł się powstrzymać, aby się jeszcze raz nie obejrzeć. I coś ujrzał? Oto na tem samem miejscu siedziało to same dziecko, ale w przemienionej postaci i pomiedzy dwiema gorejącymi świecami. Teraz jeszcze więcej przerażony, przywołał psa do siebie i przeżegnał się znakiem Krzyża św. Spostregłszy, że dziecko patrzy na niego bardzo milutko, chciał się znowu do niego zbliżyć, ale dziecko znowu wraz z świecami znikło.

Zasmucony przygnał swą trzodę do domu i opowiedział rodzicom, co mu się przydarzyło. Ale ci przypisywali zdarzenie to jego rozognionej wyobraźni i nakazali mu milczenie. Nie mógł on się jednakże tem uspokoić, przeto, chcąc mieć objaśnienie tego zjawiska, udał się do klasztoru i opowiedział wszystko jednemu z kapłanów. Ten mu doradził, aby, jeśli jeszcze raz mu się owo dziecię ukaże, w Imię Trój-

cy Przenajświętszej zapytał, czego sobie życzy.

Ale dopiero w samą wigilię Piotra i Pawła roku 1446 ujrzał po trzeci raz to samo dziecię na tem samym miejscu. Tym razem było ono w gronie czternastu innych dzieci, otoczone nadzwyczajnym światłem.

Śmiało przybliżył się młodzieniec i w Imię Trójcy Przenajświętszej zapytał, czego sobie życzy. Na to odpowiedziało dziecię: „Jesteśmy czternastu Przyczyńcami w potrzebie, i życzymy sobie, aby nam tu była zbudowana kaplica dla czci naszej. Bądź ty naszym sługą, a my wzajem będziemy twoimi sługami”. Po tych słowach znikło dziecię wraz z drugimi, a serce pasterza napełniło się niebiańską rozkoszą¹.

¹ W podaniu tem tkwi bardzo głęboka myśl. Święci są dziećmi Boga, dziećmi światłości, dziećmi dnia. Oni żyli tu na ziemi w dziecięcej wierze, w skromności i pokorze, jako dzieci światła, czysci od zmazy, chroniący się ciemności, występku i grzechu. Dlatego też owi obrońcy ukazali się w postaci dzieci; są też bowiem wybranymi dziećmi Boga, dziedzicami nieba i współspadkobiercami Chrystusa, który Sam dla nich stał

W następującą niedzielę, kiedy Herman o wschodzie słońca gnał swe owce na pastwisko, zdawało mu się, jakoby z obłoków spuszczały się dwie gorejące świece na miejsce zjawiska. To samo zauważyła także przechodząca niewiasta.

Herman pobiegł niebawem do klasztoru, aby swoje widzenie opowiedzieć. Aczkolwiek ówczesny opat, Fryderyk IV, jako i wszyscy zakonnicy nie mogli względem tego widzenia nabrać przekonania, i owszem przypisywali je wybujałej fantazyi Hermana, jednakże postanowili na miejscu rzekomego zjawiska zbudować kaplicę, zwłaszcza, że tam i cuda dzieć się poczęły. Zaczęto budowanie kaplicy roku 1447, a skończono w niedzielę po uroczystości św. Jerzego roku następnego, po czym ją książę-biskup bamberski, Antoni, poświęcił na cześć Najśw. Maryi Panny i czternastu świętych Przyczyńców w potrzebie, i obdarzył odpustem w rocznicę poświęcenia. Legat papieski, kardynał Jan, udzielił odwiedzającym kaplicę drugiego

się dzieckiem i z ciemności wywiódł ich do krainy wiecznej światłości.

odpustu, a niedługo potem papież Mikołaj V dodał odpust trzeci.

Tak dla tych odpustów, jak i innych przywilejów rozpoczęły się bardzo liczne pielgrzymki. Nawet sam cesarz Fryderyk III w pewnej bardzo ważnej okoliczności ślubował pielgrzymkę i ślubu dopełnił w r. 1485 z Norymbergii. Także cesarz, Ferdynand I, zwiedził święte miejsce, i na pamiątkę złożył w darze swój złoty łańcuch.

Im więcej w biegu czasu schodziło się tu pielgrzymów, tem więcej rozszerzało się nabożeństwo do

czternastu świętych Obrońców, mianowicie, gdy w roku 1772 w miejsce starej kaplicy zbudowano nowy, przepysny kościół. W roku 1712 dnia 20 listopada położył cesarz austriacki, Karol VI, we Wiedniu kamień węgielny pod wspaniały kościół na cześć czternastu świętych Przyczyńców.

Na ten sposób rozszerzyła się cześć do tych Świętych pomiędzy wiernymi, a mianowicie między takimi, którym dolegają krzyże, uciski i utrapienia, a od których w naszych czasach nikt nie jest wolnym.

Nabożeństwo do czternastu św. przyczyńców w potrzebie, w wszelkich dolegliwościach pociechę przynoszące, Mikołów 1898, str. 9 – 14.

Zwycięstwo niewinności nad dzikością zwierząt

Za czasów, gdy pogańscy cesarze władali Rzymem, należało do zwyczajnych rozrywek ludowych, iż

ludzi, skazanych na śmierć, rzucano w publicznych cyrkach na pożarcie dzikim zwierzętom. Bestye głodzone nieraz przedtem umyślnie i nie było końca poklaskom i radości

motłochu, gdy te z dziką żarłocznością rzucały się na ofiary swe i rozszarpywały je w oczach widzów. Szczególniejszą popularnością cieszyły się igrzyska takie, jeśli na ofiary przeznaczano męźnych wytrwałych wyznawców wiary Chrystusowej. W takich razach jednak doznawali nieraz zezwierzeceni widzowie zawodu. Zdarzało się, że dzikie bestye okazywały więcej czucia, niż ludzie, że kładły się pokornie u stóp wyznawców Chrystusa i nie czyniły im nic złego. Oto kilka przykładów:

Św. Męczennika **Potitusa**, chłopca czternastoletniego w Rzymie († 154) oskarżonego przed cesarzem Antoniuszem, jako chrześcijanina. Stawiony przed cesarza ganił mu Potitus śmiało bałwochwalstwo i stawiał przed oczy karę wieczną, czekającą bałwochwalców. Rozgniewany tem cesarz, kazał chłopca ubiczować i wrzucić do więzienia. Gdy żadne męki nie zdołały złamać stałości chłopięcia, postanowił cesarz męczyć go publicznie w cyrku, a potem dać na pożarcie dzikim zwierzętom. Tak się też stało. Dręczono okrutnie Potitusa, a potem wy-

puszczono na niego dzikie zwierzęta. Młodzieniaszek klęczał na środku areny i wzniosłszy ręce ku Niebu, modlił się gorąco.

Wypadły z klatek żarłoczne bestye. Lecz zamiast rzucić się na swą ofiarę, otoczyły ją kołem i pokładły się spokojnie na piasku. Zdumiał się cesarz, a widzowie poczęli z zapętem oklaskiwać to widowisko. Gdy ucichły oklaski, podniósł się Potitus, i prowadząc za sobą zwierzęta, zbliżył się ku łożu cesarskiej. Oparł swą rękę na głowę największego ze lwów i głaszcząc go, rzekł do cesarza: „I czemu są twe groźby? Czy nie widzisz, że jest Bóg, który potrafi oswobodzić mię z twej ręki? Tym Bogiem jest Chrystus, któremu ja służę”. Nieprzekonany tem cesarz kazał jeszcze raz męczyć okrutnie młodzieńca, a potem ściąć go.

Św. **Martyna** († 228) pochodziła z dostojnej rodziny rzymskiej. Po wczesnie zmarłych rodzicach odziedziczyła wielki majątek i poczęła hojnie rozdzielać go między ubogich. Przez to popadła w podejrzenie, że jest chrześcijanką. Liczyła wtedy dopiero 13 lat. Stawiona przed sędzią pogańskiego, wy-

znała mężnie wiarę swą i żadne męki nie mogły jej skłonić do zaparcia się swego Pana i Zbawiciela. Skazali ją wreszcie sędziowie na pożarcie przez dzikie zwierzęta. Przez całą noc przygotowywała się Martyna modlitwą na tę ostatnią próbę. Mężnie wstąpiła na arenę, gdzie miała zginąć w oczach licznie zebranych tłumów. Z oczyma, skromnie spuszczone, z rękoma, skrzyżowanymi na piersiach, z obliczem anielsko pogodnym oczekiwała ostatniej godziny. Wypuszczono lwa wielkiego. Głodny zwierzę wypadł z rykiem, a oczy jego krwią zabiegłe szukały zdobyczy. Zjeżywszy grzywę, rzucił się na niewinną ofiarę. Widzowie zapanowali oddech w piersiach w oczekiwaniu tego, co miało nastąpić. Lecz oto, zbliżwszy się do Marty, począł król zwierząt łasić się koło niej i wreszcie ułożył się u jej nóg jak łagodny piesek.

Martyna zaś pieśczośliwie głaskała jego głowę i bujną grzywę. Wypuszczono drugiego lwa, ale i tego obłaskawił widok świętego dziecka. Stojąc tak w pośrodku lwów, zawezwała Martyna widzów pogańskich, by uznali potęgę prawdziwego

Boga, Boga chrześcijan. Słowa jej i ten cud oczywisty były przyczyną nawrócenia się wielu widzów. Gdy i ogień nie zdołał wyrządzić Marty nie żadnej szkody, musiała wreszcie podać głowę pod miecz i tak zdobyła podwójną koronę, dziewictwa i męczeństwa. Zwłok jej strzeżły dwa orły przez kilka dni, aż wreszcie wierni pogrzebali je ze czcią.

Święta **Fortunata**, Panna († 303), żyła w Cezarei w Palestynie, w okresie prześladowania chrześcijan za cesarza Dyoklecjana. Pojmiano ją jako chrześcijankę i stawiono przed okrutnego starostę Urbana. Gdy żadne męki nie zdołały jej skłonić do wyrzeczenia się Chrystusa, kazał rozżłoszczony starosta rzucić stateczną Dziewicę lwom na pożarcie. Stawiona między bestye, uciekła się Święta do zwykłej swej broni, do modlitwy; a potem tak przemówiła do zebranego licznie na krwawe widowisko tłumy: „Patrzcie i uważajcie, jak dobrym jest Bóg chrześcijan i jak wiele potrafi Ten, który stworzył Niebo i ziemię”. I cóż się stało? Lew ryczał, niedźwiedź pomrukiwał, lampart gotował się do skoku; jed-

nak na dźwięk Imienia Chrystusa straciły naraz rozjuszone zwierzęta swą dzikość, podobnie jak owe lwy, którym rzucono Proroka Daniela. Fortunata zaś tak przemówiła do nich: „Chrystus, który utworzył was z ziemi, niech rozkaże wam, byście ku chwale i czci imienia Jego zmieniły waszą wrodzoną dzikość w łagodność jagniąt”. Na znak, jaki dała ręką, pochyliły zwierzęta głowy, przybliżyły się ku Fortunacie i poczęły lizać jej stopy. Krzyk wielki powstał wśród pogańskich widzów; poczęto wołać na wyścigi: „Istnieje Bóg chrześcijan, który stworzył niebo i ziemię; żywie Pan Jezus Chrystus, którego głosi ta dziewczeczka!”. Starosta, zły, targał sobie z rozpaczyny włosy i sam nie wiedział, co począć. Bojąc się dalszego wpływu Świętej na pogan, kazał ją ściąć zaraz, co się też stało.

Wielu innych jeszcze Męczenników Chrystusa dostąpiło tej łaski, iż zwierzęta krwiożercze traciły wobec nich dzikość i nie śmiały na nich się targnąć. Nieraz musiano podrażniać je ogniem lub żelaznymi kolcami, ale i to zwykle nie mogło ich pobudzić do rzucenia się na

święte osoby Męczenników. Kilka tylko jeszcze przytoczę przykładów.

Św. **Pryska** († 270) należała do starego szlacheckiego rodu rzymskiego. Wychowana we wierze chrześcijańskiej, liczyła zaledwie 13 lat, gdy już uwięziono ją za wiarę i stawiono przed cesarza. Ten dufał, że tak młodą, delikatną dziewczeczkę łatwo zniewoli do wyrzeczenia się chrześcijaństwa. Zawiódł się jednak; ani obietnice, ani groźby, ani najstraszniejsze męczarnie (biczowano ją i oblewano wrzącym olejem) nie przywiodły ją do sprzeniewierzenia się swemu Boskiemu Oblubieńcowi. Kazał tyran rzucić ją lwom na pożarcie, lecz oto lwy pokładły się u jej nóg, jak łagodne jagnięta, nie czyniąc jej nic złego. Dopiero miecz zdołał położyć kres życiu świętej Męczennicy.

Podobnych mąk zaznała św. **Blandy**. Przywiązana do pała, musiała stateczna dziewica przepędzić dzień cały pośród krwiożerczych tygrysów, a żaden nie odważył się targnąć na nią. Godzi się wspomnieć jeszcze piętnastoletniego młodzieniaszka, św. **Agapita** († 275). Za panowania cesarza Aureliana uwięziony za wiarę, musiał

znieść męki najrozmaitsze. Bito go byczymi surowcami, morzono głodem przez cztery dni, pchano głową w jarzące węgle, znowu biczowano, wieszano nad ogniem, oblewano wodą wrzącą, bito po twarzy, tak że szczęka pękła mu w kilku miejscach. Gdy wszystkie te męki

nie potrafiły złamać go na ciele ani na duchu, rzucono go dzikim zwierzętom na pożarcie; gdy zaś i te nie chciały rzucić się na niego, ścięto go wreszcie mieczem, i tak dostał się bohaterski młodzieniec męczeńskiej korony.

O. Arseniusz Dotzler, Zwierzęta w żywotach Świętych Pańskich. Opowiadania dla miłośników świata zwierzęcego i dla młodzieży, Mikołów 1911, str. 1 – 10.

Dobroć polskiej królowej

Największym polskim królem i bohaterem jest Bolesław wielki czyli Chrobry, który żelaznymi słupami znaczył granice swego państwa. Na czele polskich rycerzy przebiegał niezmierne obszary od Budyszyna w Łużycach do Kijowa nad Dnieprem, a od brzegów Morza Bałtyckiego władał silną dłońią aż do nurtów Cisy w północnych Węgrzech.

Bolesław był mężnym na wojnie a sprawiedliwym w pokoju. Gdy się

dowiedział, że młodzi panicze, synowie rycerzy, uciskają ubogich ludzi i inne czynią bezprawia, wtedy karał ich surowo, a nawet kazał im życie odebrać, o czym świadczy następujące opowiadanie.

Lubomira, wdowa po dzielnym wojaku miała dwóch synów, Żelysława i Miłosława. Król ze względu na pamięć ojca wziął ich w szczególną opiekę. Lubomira nie mogła sobie dać rady z synami, gdyż zamiast jąć się pracy w polu, wałęsali się tylko

po lasach, czynili krzywdę biednym ludziom, a zuchwałość swoją posunęli do tego stopnia, że porwali cztery woły ze stada królewskiego. Dowiedziawszy się o tem monarcha, skazał na śmierć synów Lubomiry. Nieszczęśliwa matka udała się z prośbą do królowej Judyty, aby ocaliła życie młodzieńcom. Prośba jej odniosła pomyślny skutek, gdyż Judyta uprosiła urzędnika, aby do czasu trzymał Żeliszawa i Miłosława w więzieniu, mając nadzieję, że król ich później ułaskawi.

Razu pewnego podczas uczty król Bolesław był bardzo smutnym, ponieważ trapiła go myśl, że zbyt pośpiesznie rozkazał ukarać śmiercią synów dzielnego rycerza. Odgadnęła to Judyta, dlatego tak się odezwała słodko do małżonka: — Miłościwy mężu i panie mój: Pan Jezus zalecił nam cierpliwość i łagodność w postępowaniu z bliźnimi. A wy panie, bywacie częstokroć zbyt srogim. Wrogość wywołuje srogość.

— To prawda, czasem; sumienie udręcza mię za to, że karam zbyt surowo przestępców, wyrzekł król, skruszony dziwnie. Krew nie woda, człowiek unosi się gniewem i z tego bieda! przydał wzdychając.

— Ci dwaj bracia, synowie Lubomiry na przykład nie zasłużyli na karę śmierci, przyznajcie to sami, mój panie; podsunęła królewska małżonka.

— I to prawda, przyznał monarcha, wyznaję, iż stawali mi oni niejednokrotnie przed oczami.

— Na matkę ich spadła najcięższa kara, choć ona niewinną była... westchnęła Judyta. Co to za boleść dla matki, patrzeć na taką śmierć synów! Ale cóż byście powiedzieli na to, mój panie, przydała z uśmiechem, gdyby oni zmartwychwstali?

Król rozśmiał się.

— Dziwna jest twoja mowa, wyrzekł.

— Nie dziwna to mowa, ciągnęła dalej małżonka, wcale nie dziwna. Synowie Lubomiry mogą zmartwychwstać na wasz rozkaz, miłościwy panie i mężu mój.

— A więc niech zmartwychwstaną! żartował mąż, niech zmartwychwstaną! Gotuję się na wojnę, potrzeba mi wielu ludzi, radbym być, aby słowa twoje sprawdzić się mogły, Judyto!

Królowa nie odpowiedziała nic na to, ale twarz jej zajaśniała radością. Żeliszaw z Miłosławem od pewnego

czasu przebywali w zamku pomiędzy czeladzią dworską. Nędzny strój, zabrudzone z umysłu twarze, sprawiały, że nikt ich nie poznawał.

Królowa po rozmowie powyżej podanej z małżonkiem, przywołała ich, a ofiarowawszy im piękne szaty; kazała wykąpać się, ubrać i zasiąść za stołem pańskim. Bolesław podczas uczty bywał teraz smutny, jadał mało i nie częstował nikogo. Wszyscy biesiadnicy siedzieli także w milczeniu, nie śmiąc rozrywać się wesoło, gdy pan zachowywał żalobę. Wszystkie oczy zwracały się jednak w punkt jeden, i szeptano sobie z cicha i wskazywano kogoś. Bolesław rzucił okiem i przypomniał sobie słowa Judyty. Zmartwychwstali synowie Lubomiry siedzieli za stołem zawstydzeni, trwożni. Król skinął na nich, aby się zbliżyli, a oni przypadłszy do nóg królewskich, wyznali kim są i opowiedzieli przygody swoje. Chrobry wysłuchał do końca z łaskawą twarzą, a domyśliwszy się za czyją sprawą cud zmartwychwstania stał się, poszedł do królowej, a za chwilę wrócił wesoły, uradowany.

— Stało się dobrze, wyrzekł, mieliście czas do pokuty i poprawy, spodziewam się, że nie powrócicie już do hultajskiego życia, jakie wiedliście dawniej. Oto idę na wojnę, potrzebuję ludzi, pójdziecie więc ze mną.

Żeliszaw z Miłosławem byli nad wyraz szczęśliwi z tego obrotu rzeczy; dziękowali królowi i królowej. Poszli na wojnę, a odznaczwszy się tam wielką śmiałością w boju, zostali przez króla pasowani na rycerzów. Zwano ich do śmierci zmartwychwstałymi mężami.

Bolesław wielki wstąpił na tron 992 r. Odebrał on Czechom Kraków i toczył liczne a szczęśliwe wojny. Zdobył wielkie miasto Kijów, stolicę Rusi. Wielką położył zasługę przez utwierdzenie chrześcijaństwa; w tym celu zakładał kościoły i klasztory, oraz wezwał z Czech swego krewnego św. Wojciecha, aby tenże utwierdzał lud polski w prawdziwej wierze. Umarł Bolesław w Poznaniu dnia 17-go czerwca 1025 r., pochowany w kościele katedralnym. Przez cały rok nosili po nim Polacy i Polki żalobę.

Kącik dla dzieci młodszych

Czciciel Maryi

W dniu swojej pierwszej komunii św. Dominik napisał m. in. „Moimi przyjaciółmi będą Jezus i Maryja”. I rzeczywiście kochał Jezusa serdecznie. Ale ktoś potrafi odmalować ten płomień miłości, jaki strzelał w jego sercu na myśl o Matce Bożej?

Na Jej cześć spełniał codziennie jakieś umartwienie i zachowywał skromność w spojrzeniach. Ilekroć wstępował do kościoła, to zawsze, po nawiedzeniu Jezusa w Najśw. Sakramencie, zatrzymywał się przed ołtarzem Matki Bożej, prosząc Ją o łaskę zachowania czystości.



„O Maryjo, chcę zawsze być Twoim; spraw, abym raczej umarł, niż miał popełnić choćby jeden grzech”...

Starał się również o to, by jego koledzy czcili Matkę Najśw. Najbardziej objawiał swoją miłość ku Niej w miesiącu maju. Zachęcał kolegów, by stroili w kwiaty ołtarzyki maryjne. Na podwórzu w czasie zabaw opowiadał budujące fakty ku Jej czci. Nakłaniał jakiego zanedbanego duchowo chłopca do nawiedzenia kościoła. I często mówił: „Kto kocha Matkę Najśw. jest zawsze szczęśliwy. Przeczysta Dziewica zbliża nas do Jezusa”.

„Kto kocha Matkę Najśw., może się spodziewać od Niej wyjątkowych łask”

Don Salvè, Święty chłopiec – św. Dominik Savio, Torino, str. 22 – 23.

Kącik dla dzieci starszych

„Matka Battoir” i „praktyki”

Czy są pomiędzy wami, moje dzieci, takie, które nie wiedzą co to są „praktyki?” Otóż takie dzieci nie są mądrzejsze od „Matki Battoir”, która zupełnie nie wiedziała, co to jest. Ale zanim wam opowiem o tej pocziwej kobiecie, chcę pierwiej pomówić o Celince i Tereni, tych małych siostrzyczkach, które tak doskonale się rozumiały. Jak to już wam powiedziałem, Celinka była trzy lata i kilka miesięcy starsza od Tereni, ale ponieważ Terenia była obdarzona wyjątkową inteligencją, rozumiały się one doskonale i były najszczerszemi przyjaciółkami pomimo różnicy wieku. Czy widzicie te kureczki, przechadzające się przy nich? Jest to podarek mamki: jedna należy do Celinki, a druga do Tereni. Patrząc na nie, rzekła raz Terenia do siostrzyczki: „My jesteśmy jak te dwie małe białe kurki, nie można nas rozłączyć”. W istocie pani Martin twierdziła, że nie

spotkała dwojga dzieci, tkliwiej się kochających. Nasze dziewczynki miewały wspólnie prawdziwe konferencje duchowne, w których Terenia wyjaśniała coś swojej siostrze.

Przedstawcie sobie, że dnia jednego Celinka, która miała wtedy lat sześć i pół zadaje następujące pytanie:

– Jak to być może, żeby Bóg mieścił się cały w takiej maleńkiej hostyjce?

Terenia, to trzyletnie bobo, woła:

– To nic dziwnego, skoro jest On wszechmocnym!

– A co to znaczy być wszechmocnym? – zapytuje naiwnie Celinka, a Terenia odpowiada:

– To znaczy móc robić wszystko, co się chce.

Matka i siostry dziecka były zdumione tą świadomością tak natu-

ralną, gdy tego wcale jeszcze ich nie uczono.

Pewnego dnia, siedząc w alei ogrodowej na piasku, którego złotawe pyłki jaśniały w słońcu, jak diamenty, Terenia i Celinka dyskutowały z wielkim zainteresowaniem, a w ich ożywionej rozmowie powtarzał się często wyraz „praktyki”.

Ta rzecz osobliwa zaintrygowała pewną poczciwą kobietę mieszkającą w domu, którego okna wychodziły na ogród, gdzie bawiły się dzieci. Owa sąsiadka, matka „Battoir”, odłożywszy robioną pończochę, zrzuciła starą kotkę, wdrapującą się jej na plecy i pośpieszyła do okna.

Nosem zdawała się wciągać powietrze od strony małych dziewczynek. „Praktyki, praktyki”, powtarzała „co to jest takiego?”. A chcąc lepiej usłyszeć, zsunęła czepek i nastawiła ucho w stronę, skąd głos dochodził. Stała tak, w tej pozycji, gdy wszedł jej mąż.

Widząc ją z czepek przekrzywionym, wysuniętą do połowy za okno, pomyślał, że zwariowała i skoczył, żeby ją zatrzymać.

– Cicho! Cicho! Mathurin – zburczała go kobieta, przestraszona hałasem wchodzącego – lepiej posłuchaj, co mówią, masz słuch daleko lepszy odemnie.

Mężczyzna przysunął się do ramy okiennej, ale był on tak gruby, że nie mógł stanąć obok żony, więc nie chcąc się ośmieszać, wołał odmówić sobie przyjemności słuchania i cofnął swą grubą postać i delikatne uszy w kąt pokoju, powtarzając:

– Praktyki, praktyki! Gdyby przynajmniej powiedziały: praktyka – pomyślałbym, że te małe chcą mi dać naukę, gdyż dawno już porzuciłem praktykę mojej religii.

– Ucisz się! – zawołała nawpół z gniewem kobieta – nie można nic usłyszeć przy twojem mamrotaniu.

Wreszcie, nie mogąc nic usłyszeć, zapomniała o „praktyce” umartwienia i dając się unieść ciekawości, zesłała pośpiesznie ze schodów, aby poprosić bonę dzieci o wytłumaczenie, co one chciały wyrazić przez „praktyki”.

Nie wiem, co jej odpowiedziała Ludwika, czy wiedziała co więcej niż matka Battoir. Ale wy moje

dzieci będziecie szczęśliwsze od niej, bo zaraz się dowiecie, co Celinka i Terenia przez to rozumiały.

Aby stać się świętym, trzeba nie tylko odrzucać pokusy, ale nadto trzeba jeszcze zadośćuczynić przez pokuty za błędy, w które wpadaliśmy i przyzwyczać swoją wolę do czynienia zawsze dobrego, a unikania złego. W tym celu, dobrze jest umieć spełniać jakieś małe ofiary, odmawiając czegoś sobie, nawet w rzeczy dozwolonej. Wola przez to nabiera więcej mocy do unikania tego, co jest zabronione.

I to właśnie nazywamy „praktykami cnót”.

Naprzykład: dziecko nie pozwala sobie ani słóweczka usprawiedliwienia przed rodzicami, kiedy je ganią, albo: jest natychmiast posłuszne, bez ociągania się, gdy rodzice lub starsi coś mu rozkazują... albo: dzieli z przyjaciółmi lub bied-

nemi łakocie, które dla siebie otrzymało... umie wypowiedzieć miłe słówko temu, kto jest zasmucony... nie pozwala sobie w kościele na odwracanie głowy i spoglądanie po stronach... ustępuje braciom, siostram i towarzyszom, nie chcąc zawsze przewodzić i mieć rację... Oto takie dziecko spełnia „praktyki cnoty”. Takimi to ćwiczeniami ożywiały swoją pobożność Celinka i Terenia i chciały ich czynić coraz więcej, aby je ofiarować małemu Jezusowi.

Aby pomnożyć ich liczbę i zdawać sobie z niej sprawę, dano im specjalną koronkę, której każde ziarenko było ruchome, i które przesuwając, można było oddzielić od innych przerwą: każda ofiarka była zanotowaną przez przesunięte ziarenko. I widzimy Terenię z koronczką w ręku jak często w ciągu dnia przesuwająca ziarenka.

O. Carbonel T. J., Święta Teresa od Dzieciątka Jezus, wzór dziatek, Warszawa 1925, str. 28 – 31.

Z życia Parafii

Porządek Mszy św.:

Kraków

5. III – II Niedziela Wielkiego Postu, Przeniesienie relikwii św. Wacława
– Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
6. III – św. Perpetuy i Felicity – Msza św. o godz. 18.30
7. III – św. Tomasza z Akwinu – Msza św. o godz. 7.20
8. III – bł. Wincentego Kadłubka, św. Jana Bożego – Msza św. o godz. 18.30
9. III – św. Franciszki Rzymianki – Msza św. o godz. 7.20
10. III – św. Czterdziestu Męczenników – Msza św. o godz. 7.20
11. III – feria Wielkiego Postu – Msza św. o godz. 7.40
12. III – III Niedziela Wielkiego Postu, św. Grzegorza Wielkiego
– Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
13. III – feria Wielkiego Postu – Msza św. o godz. 18.30
14. III – feria Wielkiego Postu – Msza św. o godz. 7.20
15. III – św. Klemensa Marii Hofbauera – Msza św. o godz. 7.20
16. III – feria Wielkiego Postu – Msza św. o godz. 7.20
17. III – bł. Jana Sarkandra, św. Patryka – Msza św. o godz. 7.20
18. III – św. Cyryla Jerozolimskiego – Msza św. o godz. 7.40
19. III – IV Niedziela Wielkiego Postu (Laetare) – Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
20. III – św. Józefa Oblubieńca N. M. P. – Msza św. o godz. 18.30
21. III – św. Benedykta Opata – Msza św. o godz. 7.20
22. III – feria Wielkiego Postu, św. Katarzyny Szwedzkiej – Msza św. o godz. 7.20
23. III – feria Wielkiego Postu – Msza św. o godz. 7.20

- 24. III – św. Gabriela Archanioła – Msza św. o godz. 7.20
- 25. III – Zwiastowanie N. M. P. – Msza św. o godz. 7.40
- 26. III – Niedziela Męki Pańskiej – Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
- 27. III – św. Jana Damasceńskiego – Msza św. o godz. 18.30
- 28. III – św. Jana Kapistrana – Msza św. o godz. 7.20
- 29. III – feria Wielkiego Postu – Msza św. o godz. 7.20
- 30. III – feria Wielkiego Postu – Msza św. o godz. 7.20
- 31. III – feria Wielkiego Postu – Msza św. o godz. 7.20

Warszawa

- 19. III – IV Niedziela Wielkiego Postu (Laetare) – Msza św. o godz. 17.30
- 20. III – św. Józefa Oblubieńca N. M. P. – Msza św. o godz. 7.00

Wrocław

- 12. III – III Niedziela Wielkiego Postu, św. Grzegorza Wielkiego
– Msza św. o godz. 17.00
- 13. III – feria Wielkiego Postu – Msza św. o godz. 7.00
- 26. III – Niedziela Męki Pańskiej – Msza św. o godz. 17.00

Spis treści:

Głos kapłański – Ks. Rafał Trytek	2
O ufnym zdaniu się na Opatrzność Bożą – Bł. K. Colombière	4
Katechizm św. Alfonsa	5
Św. Klemens Hofbauer – Apostoł Warszawy	9
Bł. Jan Sarkander	12
Św. Alfons – o dźwiganiu krzyża swego	18
Żywot św. Kunegundy królowej polskiej	20
Chrystus i Kościół – Bp. D. J. Sanborn	25
Cierpliwość św. Józefa	32
Spółeczeństwo polskie w epoce Piastowskiej	34
Jak powstało nabożeństwo do czternastu świętych Przyczyńców w potrzebie?	42
Zwycięstwo niewinności nad dzikością zwierząt	45
Dobroć polskiej królowej	49
Kącik dla dzieci młodszych	52
Kącik dla dzieci starszych	53
Z życia Parafii	56
Spis treści	58